Janke, Zygmunt Walter

Brygada generała Edmunda Taczanowskiego i jej ostatnie boje

Przegląd Historyczny 58/2, 267-294

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ZYGMUNT WALTER JANKE

Brygada generała Edmunda Taczanowskiego i jej ostatnie boje

Brygada gen. Edmunda Taczanowskiego, największa jednostka kawalerii polskiej w powstaniu 1863 r., zabłysła jak meteor na jego horyzoncie i równie szybko zgasła. W jej krótkich dziejach bój pod Sędziejowicami ma znaczenie próby, jakiej poddaje się szlachetny metal: ściemnieje pod działaniem kropli sprawdzającego kwasu, czy zachowa swój połysk i kolor. Był on zdarzeniem wynikłym z przypadku. Interesujący jest z tego względu, że pozwala ocenić wartość bojową brygady Taczanowskiego jakby w laboratoryjnych warunkach; daje odpowiedź, czy brygada, choć dobrze uzbrojona i wyekwipowana, choć nieźle wyćwiczona, miała wartość bojową, czy nie. Ponieważ odpowiedź wypadła negatywnie, nasuwa się pytanie, dlaczego tak się stało. Przecież inne zgrupowania kawalerii powstańczej, pułki Edmunda Różyckiego, Zygmunta Chmieleńskiego, choć słabsze liczebnie, osiągnęły dobre wyniki w boju. Zadaniem artykułu jest zanalizować czynniki, które zadecydowały, że brygada gen. Taczanowskiego nie zwiększyła wiele siły powstania i nie przydała mu większego blasku. Skończyła swe istnienie po klęsce pod Kruszyną 29 sierpnia 1863. Bitwa jest ciekawsza niż starcie pod Sędziejowicami, ale jej komplikacje utrudniają wyciągnięcie zasadniczych mankamentów brygady, natomiast występują one w sposób nie zaciemniony w boju pod Sędziejowicami.

1. Przeciwnicy

A. Partia generała Taczanowskiego

W starciu pod Sędziejowicami wzięła udział po stronie polskiej część partii gen. Taczanowskiego, 1 pułk ułanów, przy którym znajdował się dowódca partii, i batalion piechoty ppłk. Franciszka Kopernickiego.

Dowódca partii, gen. Edmund Taczanowski, ur. 25 listopada 1822, pochodził ze starej i zamożnej rodziny wielkopolskiej, był pruskim oficerem artylerii, brał udział w przygotowaniu powstania w 1846 r., w 1848 r. był dowódcą oddziału artylerzystów Legii Akademickiej. Po stłumieniu przez Prusaków powstania w W. Ks. Poznańskim, Taczanowski zgłosił się jako ochotnik w Rzymie do armii republikańskiej Garibaldiego.

W powstaniu 1863 r. wziął udział niechętnie, pod naciskiem przyjaciół. Nie wierzył w jego powodzenie. Miał zresztą 41 lat i słabe zdrowie. Przekroczył granicę w połowie kwietnia, objął dowództwo partii w Pyzdrach, złożonej z 5 kompanii strzelców, batalionu kosynierów i szwadronu kawalerii. Dowodził nią w pomyślnej bitwie pod tym miastem z silniejszym przeciwnikiem, potem walczył pod Kołem i pod Ignacewem, gdzie partia jego stoczyła jedną z najkrwawszych bitew w całym powsta-

niu. Po bitwie tej partia Taczanowskiego uległa rozproszeniu, a on sam znalazł schronienie w Kosmowie w pow. kaliskim. Tutaj został zawiadomiony, że Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem wojskowym woj. kaliskiego i tym samym podporządkował mu wszystkie oddziały powstańcze tego województwa. Doświadczenia ostatniej kampanii, długie marsze, jakie musiały bez zaprawy wykonywać piesze oddziały partii Taczanowskiego, ogromna, związana z nadmiernym wysiłkiem marszowym dezercja i wreszcie konieczność przyjęcia bitwy z powodu przemęczenia i niezdolności do dalszego marszu, skłoniły Taczanowskiego do zmiany koncepcji organizacyjnej partii. Biorąc pod uwagę fakt, że Rosjanie dysponowali niewielką ilością kawalerii, postanowił stworzyć większą jednostkę jazdy, z którą mógłby się łatwo uchylić od pościgu i w ciągu dłuższego czasu, unikając starcia, nadać jej cechy i wartość jednostki regularnej.

Wystawienie większych jednostek kawalerii wymagało dużego wysiłku finansowego i świadczeń rzeczowych głównie ze strony ziemiaństwa kaliskiego. Taczanowski zdołał nakłonić właścicieli wielkich majątków w Kaliskiem, że wysiłek ten podjęli i młodzież ze dworów tłumnie stanęła do szeregów. Taczanowski planował także powołanie pod broń pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn od 18 do 35 roku życia, ale tej akcji zakazał mu Rząd Narodowy. Mianował go natomiast w połowie czerwca generałem i powierzył również dowództwo nad woj. mazowieckim, którego jednak Taczanowski faktycznie nie objął.

Dowodzenie partią absorbowało go bez reszty. Wydaje się, że łączenie funkcji dowódcy terenowego z funkcjami dowódcy oddziału nie było rozwiązaniem szczęśliwym. Generał chciał osobiście sprawdzić, jak w poszczególnych powiatach organizuje się oddziały kawalerii, według planu opracowanego przez kpt. Pini, późniejszego szefa sztabu brygady, i wyruszył 26 czerwca z Kosmowa pod ochroną jazdy pow. kaliskiego w sile 86 koni pod dowództwem kpt. Władysława Miśkiewicza w Sieradzkie. 27 czerwca oddział był w Widawie. 28 czerwca przybyło tutaj kilkunastu ochotników konno i zbrojno z pow. piotrkowskiego. Razem więc oddział liczył 98 koni w czterech plutonach: trzy plutony ułanów, czwarty flankierów. „Oddział był nieźle umundurowany i uzbrojony... konie szczególnie były dobrze dobrane, lecz ładu wojskowego i karności niewiele. Miśkiewicz był surowy... żołnierz niezły... lecz porządku wojskowego zaprowadzić i wojskowo wyćwiczyć oddziału nie potrafił“ [1]. 30 czerwca w Karsznicach dołączył do generała Taczanowskiego oddział jazdy sieradzkiej pod dowództwem rtm. Władysława Rembowskiego. Było jej 3 szwadrony, razem 280 koni. Uzbrojeni byli dobrze, umundurowani nieszczególnie, karności i porządku niewiele, wyćwiczeni dostatecznie. Wkrótce wytworzyły się między oddziałami kaliskimi i sieradzkimi zawiść i niezgoda. Jazda kaliska uważała się za lepszą, bo miała lepsze konie i mundury. Karności nadal nie było, obowiązki służby w polu lekceważono, co narażało oddział na straty i nawet zniszczenie. Wygląd zewnętrzny oddziału musiał być jednak dobry, bo pruscy ułani w Choczu, gdzie generał Taczanowski przybył 8 lipca, wzięli początkowo naszych ułanów za regularną rosyjską kawalerię [2]. 10 lipca dołączył do oddziału generała Taczanowskiego w drodze z Chocza do Zagórowa rtm. Matu-

[1] Por. Fr. Kopernicki, *Pamiętnik z powstania styczniowego*, Warszawa 1959, s. 10 n.
[2] Tamże, s. 19.

szewicz z jazdą konińską w 48 koni. Dobrze uzbrojony, bez lanc, ale z karabinami, szablami i pistoletami, dobrze umundurowany oddział koniński odznaczał się karnością i przywiązaniem do swego dowódcy. Jest to przykład oddziału szkolonego i wychowanego w stałej walce przez dobrego dowódcę.

12 lipca między Zagórowem a Lądem doszło do bitwy z rosyjską kolumną pościgową gen. Kostandy. Odwrót osłaniał rtm. Matuszewicz z jazdą konińską, która biła się dobrze. Generał zamierzał przyjąć bitwę, ale jazda sieradzka pierzchła ogarnięta paniką i trzeba się było wycofać. Oddział zebrał się dopiero po kilku dniach w Siedlątkowie. Niepokojące objawy niekarności (bunt 2 szwadronu) skłoniły generała do reorganizacji oddziału. Został utworzony 1 pułk ułanów pod dowództwem rtm. Matuszewicza, w składzie dwóch dywizjonów: 1 szwadron dowodzony przez porucznika Okoniewskiego i 2 szwadron porucznika Mniewskiego weszły w skład 1 dywizjonu, którego dowódcą został rtm. Wł. Miśkiewicz. 2 dywizjon dowodzony przez mjr. Bojarskiego, ppor. z armii tureckiej, składał się z 3 szwadronu, którego dowódcą był ppor. Wł. Miłkowski, i 4 rtm. Błoszyńskiego [3]. Równocześnie generał zgłosił wniosek awansowy do Wydziału Wojny Rządu Narodowego dla rtm. Matuszewicza i kpt. Pini — na podpułkowników, rtm. Wł. Miśkiewicza na majora, por. Okoniewskiego i Mniewskiego na rotmistrzów.

Na rozkaz generała Taczanowskiego ppłk Kopernicki, naczelnik wojskowy 3 powiatów: wieluńskiego, sieradzkiego i piotrkowskiego zebrał z terenu województwa na 7 sierpnia w m. Chociwie 2 pułk ułanów. Dowódcą jego został płk Słupski. Pułk liczył 422 konie w czterech szwadronach. Umundurowany i uzbrojony był dobrze, kulbaki miał nawet lepsze niż 1 p. ułanów. W ten sposób powstała cała brygada ułańska, jedyna tak wielka jednostka kawalerii polskiej w czasie powstania 1863 r.

Brygada wykonywała marsze i kontrmarsze po województwie kaliskim. Gen. Taczanowski unikał walk z wojskami rosyjskimi, szkolił swoje pułki w musztrze, dbał o ich zaopatrzenie, tak że wkrótce, jeśli idzie o wygląd zewnętrzny brygady i sprawność w obrotach na komendę, nie ustępowała ona regularnej armii. Ale dobry wygląd i dobra musztra nie robią jeszcze z rekruta żołnierza. Miał się o tym w bardzo przykry sposób przekonać generał już w starciu pod Sędziejowicami.

Trzy pierwsze szwadrony każdego pułku uzbrojone były w lance, szable i pistolety, czwarte szwadrony miały karabinki; były to tak zwane szwadrony flankierów przeznaczone do ubezpieczenia marszu i postojów, i walki ogniowej. Trzy pierwsze szwadrony miały tworzyć właściwą siłę uderzeniową przez walkę na białą broń i szarżę, przez bój kawaleryjski. Lanca jednak wymaga długotrwałych ćwiczeń, aby stała się bronią groźną, tak jak nią była w rękach ułanów sławnego pułku nadwiślańskiego w Hiszpanii. Pułk ten jednak istniał i walczył więcej niż dziesięć lat, nie dwa miesiące. W mało wprawnych rękach lanca tylko zawadzała i obniżała pewność siebie ułana [4]. Tym samym siła uderzeniowa takich szwadronów była niewielka.

---

[3] T. Zakrzewski, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888, s. 65; Fr. Kopernicki, op. cit., s. 27; J. Oxiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863—1864*, Warszawa 1965, s. 21.

[4] „W zasadzie lance okazały się niepraktyczne, gdyż żołnierze z małymi wyjątkami, niedostatecznie wyszkoleni, nie umieli się z nimi obchodzić i przeważnie je w boju porzucali". Por. J. Grobicki, *Kawaleria powstańcza w r. 1863*, „Przegląd Kawaleryjski", 1926, nr 1, s. 31.

Gen. Taczanowski wyruszył z połączoną brygadą z Chociwia prawdopodobnie 8 sierpnia i dalej odbywał swe marsze i kontrmarsze. Jako naczelnik wojskowy województwa włączył do brygady wszystkie oddziały konne w województwie, dzięki czemu siła liczebna brygady wzrosła, ale w terenie zabrakło drobnych, ruchliwych oddziałów powstańczych, zwłaszcza konnej żandarmerii powiatowej. Robiono mu później z tego zarzuty. Szefem sztabu Taczanowskiego był ppłk Pini-Schoenitz, oficer z Legionu Polskiego na Węgrzech, gdzie był kapitanem. Brał udział w bitwie pod Pyzdrami i Ignacewem w partii Taczanowskiego, był tam dowódcą artylerii. Odznaczał się dużą wiedzą wojskową teoretyczną i zmysłem organizacyjnym. W trudnych sytuacjach, w boju, tracił głowę i nie nadawał się na dowódcę. Za to miał generał dobrych obu dowódców pułków ułańskich.

18 sierpnia brygada stoczyła potyczkę pod Zieleńczycami koło Łasku, potem odeszła w kierunku m. Warty.

W tym czasie generał otrzymał z Wydziału Wojny rozkaz wykonania dywersji w Sandomierskiem, aby odciążyć walczącego tam gen. Kruka [5]. Z tego względu polecił ppłk Kopernickiemu zebrać ochotników i zorganizować oddział piechoty, aby wzmocnić ogniowo swoją partię. Ppłk Kopernicki 22 sierpnia zebrał zaledwie 160 ludzi. Podzielił ich na strzelców i kosynierów. Takich, co umieli strzelać, było 76, reszta dostała kosy. Strzelcy mieli bluzy i czapki granatowe, ładownice na 60 ładunków, pasy z pochwą do bagnetu, torby sukienne na rzeczy. Kosynierzy — czerwone bluzy i granatowe czapki. Ilość piechoty w partii szybko wzrastała. Ppłk Kopernicki sam objął jej dowództwo. W tym samym dniu, 22 sierpnia pod Złoczowem Brygada miała starcie z kolumną ppłk. Tarasienkowa, szefa sztabu 4 DP, złożonej z batalionu piechoty, 4 dział, 2 szwadronów kawalerii i 200 Kozaków. Rosjan odparto i generał z brygadą wycofał się w kierunku na Widawę [6].

Na prośbę ppłk. Kopernickiego generał Taczanowski z postoju we wsi Buczek przysłał mu 2 pułk ułanów, pod osłoną którego batalion ppłk Kopernickiego miał przejść do Osin. Kiedy batalion z 2 pułkiem ułanów zajmował kwatery, a 2 pułk wystawiał wedety, rozpoczęła się strzelanina. Alarm był fałszywy — to spotkały się wedety 2 p. ułanów z wedetami 1 pułku, który stał razem ze sztabem brygady w pobliskich Sędziejowicach i wzięły się nawzajem za huzarów rosyjskich.

W ten sposób złączona w dniu 25 sierpnia partia gen. Taczanowskiego składała się z brygady jazdy, liczącej dwa pułki ułanów, razem powyżej tysiąca koni i z batalionu piechoty, złożonej z kompanii strzelców i kompanii kosynierów.

B. Wojsko rosyjskie

W województwie kaliskim stała 4 Dywizja Piechoty rosyjskiej, a jej dowódca gen. lejt. Brunner był równocześnie dowódcą okręgu wojskowego kaliskiego.[7] Teren tego okręgu prawie pokrywał się z terenem woj. kaliskiego.

---

[5] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 41.

[6] Tamże, s. 39; L. Ratajczyk, *Urzędowy wykaz potyczek wojsk carskich w Królestwie Polskim w 1863—1864*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. VIII, cz. II, 1962, s. 309.

[7] M. Pawliszczew, *Siedmicy polskogo miatieża* t. II, Warszawa 1887, s. 283; J. Staszewski, *Generał Edmund Taczanowski*, Poznań 1936, s. 38; L. Waszkiewicz, zbiory własne, Łódź.

4 Dywizja Piechoty miała następujący skład (ze stanem osobowym w pułkach)

13 liniowy piech.	Białozierski	2 998	
14 „ „	Ołoniecki	3 075	
15 „ „	Szliselburski	3 039	
16 „ „	Ładogski	2 973	
4 batalion strzelców		1 065	
	razem	13 148	żołnierzy piechoty
4 brygada artylerii pieszej		1 052	„ artylerii

Część 4 Dywizji Piechoty została przesunięta na teren woj. mazowieckiego i krakowskiego, gdzie powstanie rozwijało się szybciej. Garnizony rosyjskie latem 1863 r. były wystarczająco duże i złożone z wojsk wszystkich rodzajów broni, aby mogły walczyć samodzielnie na miejscu lub w charakterze ruchomej kolumny dokonywać operacji przeciw partiom powstańczym. Operacje takie były najczęściej pomyślane łącznie przez siły dwóch do trzech najbliższych garnizonów. Takie łączne, skomplikowane operacje były możliwe dzięki temu, że wojska powstańcze nie zniszczyły całkowicie linii telegraficznych, które wykorzystywali stale Rosjanie [8].

Na terenie operacyjnym brygady gen. Taczanowskiego znajdowały się następujące garnizony rosyjskie:

W Kaliszu: dowódca 4 Dywizji Piechoty i sztab dywizji, 15 Szliselburski pułk piechoty bez III i połowy I batalionu, wszystkie roty tyralierskie 15 szliselburskiego p.p. oraz bateria artylerii lekkiej.

W Sieradzu: dowódca garnizonu i dowódca 4 Brygady Artylerii płk Smirnow, II batalion 13 Białozierskiego p.p., III batalion 15 Szliselburskiego p.p., 2 bateria artylerii pozycyjnej.

W Koninie: dowódca garnizonu płk Helfreich, dowódca pułku huzarów mariampolskich, połowa I batalionu 15 Szliselburskiego p.p., III batalion 14 Ołonieckiego p.p., 2 szwadrony huzarów mariampolskich. Do tego garnizonu należały również 2 szwadrony huzarów mariampolskich w Kleczowie.

W Łęczycy: dowódca garnizonu płk Czesnowski, dowódca 16 Ładogskiego p.p., II batalion 16 Ładogskiego p.p. i 3 roty tyralierskie (strzeleckie) z tegoż pułku oraz 1 bateria artylerii pozycyjnej.

W Łodzi był garnizon rosyjski pod dowództwem ppłk. I. Broemsena od 2 lipca 1863 [9]. Skład garnizonu: 5 kompanii piechoty, sotnia kozacka, 2 działa.

Prócz tego na terenie woj. kaliskiego działały czasowo kolumny specjalne jak np. kolumna gen. Krasnokutskiego i gen. Kostandy.

Razem miał gen. Bellegarde, który latem 1863 r. przyszedł na miejsce gen. lejt. Brunnera, w garnizonach swego okręgu wojskowego nieco więcej niż 8 batalionów piechoty, całą 4 Brygadę Artylerii, 4 szwadrony huzarów i 31 p. Kozaków. Na terenie woj. kaliskiego działały również kolumny rosyjskich garnizonów, znajdujących się w województwach sąsiednich.

Piechota była uzbrojona w dobre karabiny o gładkiej lufie, nabijane

[8] J. Piłsudski, *Zarys historii militarnej powstania styczniowego, Pisma zbiorowe* t. III, Warszawa 1937, s. 121—122.

[9] Por. L. Waszkiewicz, *Z dziejów powstania styczniowego w Łodzi i okolicy*, „Rocznik Łódzki" t. VIII [IX], 1963, s. 158.

z przodu, kapiszonowe o doniosłości do 600 m. W taktycznym użyciu stosowano w rosyjskiej piechocie szeroko tyralierkę, za którą blisko trzymano zwarte rezerwy w kolumnach nawet batalionowych, dążąc do rozstrzygnięcia boju w walce wręcz, przez użycie uderzeniowej masy. Regulaminy oparte były na doświadczeniach wyniesionych z wojen napoleońskich.

Kawaleria dobrze wyszkolona, na świetnie ujeżdżonych koniach, miała przewagę nad improwizowaną kawalerią polską. Żołnierz rosyjski był karny, odważny, choć zahukany i bez inicjatywy. Wojska nieregularne, Kozacy, byli dobrzy w rozpoznaniu, mniej nadawali się do walki. Za to chętnie brali udział w rabunku ludności. Oczywiście nie odnosi się ta charakterystyka do oddziałów elitarnych, jakim był dywizjon kubański i regularne pułki dońskie.

Wśród wyższych dowódców panowała duża emulacja i zawiść, co utrudniało często współdziałanie poszczególnych kolumn rosyjskich we wspólnych operacjach. Korpus oficerski był na ogół dobrze przygotowany do swoich zadań regulaminowych, oficerowie Polacy przeważnie przeniesieni w głąb Rosji. W wojskach rosyjskich stacjonujących w Królestwie istniała organizacja rewolucyjna. W zapiskach Ogariewa wspomina się między innymi o grupach zorganizowanych w 4 Dywizji Piechoty, w 4 Brygadzie Artylerii i 4 batalionie strzelców. Można sądzić, że kierownictwo tej organizacji na 4 DP. było w 14 Ołonieckim p.p.[10]

O istnieniu organizacji rewolucyjnej wśród oficerów rosyjskich, o ich chęci współpracy z powstaniem świadczą również wspomnienia Oxińskiego[11].

W alfabetycznym spisie podejrzanych politycznie oficerów, sporządzonym na polecenie Milutina w końcu września lub początku października 1862 r. figuruje 21 oficerów z 4 DP. Z tej dywizji byli kpt. Potiebnia, por. Arnholdt i Sliwicki[12]. Większość zresztą to artylerzyści z 4 Brygady Artylerii — jest ich 13.

Może to tłumaczy, dlaczego artyleria rosyjska tak często źle strzelała w walce z powstańcami (np. Złoczew 22 sierpnia 1863). Oczywiście spis nie obejmuje nazwisk wszystkich członków organizacji. Była ona znacznie liczniejsza[13].

Większość wymienionych w spisie została zasądzona lub przeniesiona w głąb Rosji, w czasie powstania nie było ich w szeregach wojsk rosyjskich w Królestwie. Część jednak została.

2. Teren działań

Województwo kaliskie, jedno z najmniej zalesionych województw Królestwa Polskiego, rozciągało się po obu brzegach Warty, zajmując jej dolinę i część dorzecza od źródeł do rejonu Pyzdr. Zachodnią i pół-

[10] P. A. Zajonczkowski, *Wojennyje reformy 1860—1870 godow w Rossii*, Moskwa 1952, s. 42.

[11] J. Oxiński, op. cit., s. 25—26.

[12] G. W. Bogdanow, W. A. Diakow, *Alfawit uczastnikow rewolucionnogo dwiżenia w russkoj armii za 1821—1863 gg.*, [w:] *Wosstanie 1863 r. i rusko-polskije rewolucionnyje swiazi 60 godow*, Moskwa 1960, s. 490—561.

[13] W spisie jest np. wymieniony tylko jeden oficer z Ołonieckiego pułku piechoty, a w notatce Ogariewa 3 z tego samego pułku, jako kierowników całej organizacji w 4 DP. Por. P. A. Zajonczkowski, op. cit., s. 42 i G. W. Bogdanow, W. A. Diakow, op. cit., s. 490—561.

nocną granicę województwa tworzyła granica państwowa z Prusami, oparta głównie o rzekę Prosnę aż do jej ujścia do Warty pod Pyzdrami i pasmo jezior na północ od Warty i Pyzdr. Od wschodu leżały woj. mazowieckie i sandomierskie, a od południa woj. krakowskie. Teren równinny, bez przeszkód poważniejszych dla ruchu z wyjątkiem Warty i jej dopływów oraz ciągniących się wzdłuż linii wodnych niewielkich bagien. Większych kompleksów leśnych brak, trochę lasów w północnej i południowej części województwa, środkowy pas prawie całkowicie bezleśny. Południowo-wschodnim skrajem województwa przebiegała linia kolejowa wiedeńska przez Piotrków, Radomsko, Częstochowę. Środkiem województwa, przez pas bezleśny szła szosa Łódź—Sieradz—Kalisz. Teren dla działań partyzanckich był wyjątkowo trudny, bez przygotowanych przez naturę rejonów oparcia, zmuszał oddziały partyzanckie do ciągłego ruchu, bo tylko ruch dawał względne bezpieczeństwo, utrudniając nieprzyjacielowi skupienie sił do akcji zaczepnej. Ustawiczny ruch jednak zużywał oddziały partyzanckie, musiały one stawać do walki zmęczone, wyczerpane marszami, co często przesądzało wynik spotkania. Rejon północny województwa, gdzie lasów było więcej, był wciśnięty między Wartę i granicę państwową, podzielony pasem jezior Ślesińskich i z tego względu niebezpieczny dla oddziałów, które ruchliwością starały się wyrównać swoją niższość pod względem uzbrojenia, wyćwiczenia i ilości żołnierza.

Mimo to rejon ten przyciągał oddziały partyzanckie. Tutaj bowiem wiodła naturalna brama z Poznańskiego, odcinek sztucznej, lądowej granicy na północ od Pyzdr i Słupcy aż po linię jezior na północ od Kleczewa. Tędy wkroczyła większość oddziałów z Ks. Poznańskiego, w tym kącie Kujaw na północ od kolana Warty było najwięcej działań bojowych w województwie. W woj. kaliskim uchylenie się od bitwy, swobodny manewr wobec licznego przeciwnika, zajmującego wszystkie miasta powiatowe garnizonami i działającego koncentrycznie przeciw rozpoznanym oddziałom powstańczym był dla piechoty bardzo utrudniony. Rodzaj terenu w woj. kaliskim niewątpliwie wpłynął na dowódcę jego sił zbrojnych, gen. Taczanowskiego, że podjął myśl formowania tutaj wielkiej jednostki kawalerii.

3. Przebieg starcia pod Sędziejowicami

W dniu 25 sierpnia 1863 1 pułk ułanów brygady gen. Taczanowskiego był rozkwaterowany we wsi Sędziejowice, w powiecie łaskim, po czterdziestu paru zagrodach chłopskich [14]; generał ze sztabem zatrzymał się we dworze. Majątek ten stał się od 1842 r. dotacją rosyjskiego generała Łazanowa. We dworze gospodarzem był jego plenipotent Jan Alojzy Kozanecki [15]. W pobliżu dworu rozlokowane zostały 1 i 2 szwadron; 3 szwadron we wschodniej części wsi, a 4 szwadron flankierów ubezpieczał postój. Przy wejściu do wsi stała placówka w sile plutonu flankierskiego, na przedpolu rozstawione były konne wedety. 2 pułk ułanów i batalion pieszy ppłk. Kopernickiego zajęły wieś Zagliny i Osiny około 6 km na południe od Sędziejowic. Piechota została powołana pod broń dopiero cztery dni wcześniej. Ppłk Kopernicki, stary żołnierz, oficer

[14] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. X, Warszawa 1889, s. 465.
[15] Napis na nagrobku na cmentarzu w Sędziejowicach.

piechoty z 20-letnim doświadczeniem z armii rosyjskiej, korzystał z każdej spokojnej chwili, aby ćwiczyć swoich żołnierzy. Miał w swojej dyspozycji kompanię strzelców i kompanię kosynierów. Właśnie wyprowadził od wczesnego rana swoją piechotę na pole i ćwiczył szyki bojowe i musztrę z bronią. Strzelcy rozwijali się w tyraliery i łączyli znowu w kolumny, kosynierzy wykonywali szturm „siarczyście rozcinając powietrze niby mniemanego Moskala“ [16]. W czasie tych ćwiczeń około godz. 12 usłyszał ppłk Kopernicki częste wystrzały w stronie Sędziejowic. Ściągając więc ubezpieczenia wyruszył w kierunku, skąd słychać było odgłosy walki. W drodze spotkał ułana, który doręczył mu rozkaz gen. Taczanowskiego, aby szedł do Sędziejowic, a w razie wycofania, aby odchodził w kierunku na Grabie, tzn. na zachód.

Tymczasem w Sędziejowicach około godz. 11 przed wschodnim wylotem wsi pojawił się jadący stępa szwadron jazdy konińskiej rtm. Bąkowskiego, prowadzony przez mjr. Oxińskiego. Jechał z nimi również mjr Miśkiewicz, dowódca 1 dyonu 1 p. ułanów. Miał on przyprowadzić oddział jazdy poznańskiej. Niestety, Prusacy nie pozwolili mu tego zadania wykonać i w Brodni nad Wartą dołączył w kilka koni do szwadronu konińskiego, który dążył do brygady gen. Taczanowskiego. Szwadron ten był ścigany przez wojsko rosyjskie (kolumnę lotną ppłka Bołdyrewa) prawdopodobnie aż do Wrzeszczewic. Kiedy szwadron koniński przebywał na ostatnim noclegu w lesie w rejonie wsi Brodnia koło Łasku [17], wiadomość o nim doszła do fligiel-adiutanta ppłk huz. grodzieńskich gwardii barona Klodta [18], który z kolumną pościgową z garnizonu warszawskiego wyruszył 19 sierpnia z Łodzi do Lutomierska i teraz znajdował się we dworze Ostrów koło Łasku. W skład tej kolumny wchodziły: 3 szwadrony huzarów grodzieńskich gwardii, kompania piechoty z 13 pułku Białozierskiego z 4 DP, półtorasta Kozaków — w tym sotnia dońskich oraz pluton rakietników konnych [19].

Ppłk Klodt ścigał dotychczas oddział żandarmów konnych rtm. Parczewskiego, z którym miał potyczki pod Chodakami, Tarnowem, Czepowem i Lekaszynem nad Wartą i którego ślad zgubił. O szwadronie konińskim doniesienie głosiło, że jest to oddział liczący około 60 koni i że jest mocno zdemoralizowany [20]. Ppłk Klodt wysłał za nim pościg złożony z ochotników. Zgłosiło się 4 oficerów grodzieńskiego pułku huzarów lejbgwardii i trochę starszyzny kozackiej; wyruszyli za powstańcami razem z sotnią dońskich Kozaków z 44 dońskiego pułku. Jest nie do przyjęcia, aby w pościg wysłano tylko 43 ludzi, jak to podaje J. Staszewski [21] w oparciu prawdopodobnie o napisy z pomnika, wystawionego przez władze carskie w 1873 r. na cmentarzu w Sędziejowicach. Napisy te i dane źródeł rosyjskich odpowiadają przyjętemu przez władze rosyjskie w okresie powstania zwyczajowi jaskrawego pomniejszania swoich sił i strat. Nawet w pościgu oddział ścigający nie powinien być słabszy od ściganych, zwłaszcza gdy nie było po temu żadnej konieczności, bo ppłk Klodt dysponował siłami wystarczającymi, aby pościg był wykonany

[16] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 47.

[17] Są wymieniane dwie Brodnie: jedna leży nad Wartą na północ od Sieradza, druga w pow. łaskim na południowy wschód od Łasku.

[18] L. Ratajczyk, op. cit., s. 309.

[19] W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* t. IV, Kraków 1897, s. 366—367; J. Staszewski, op. cit.; M. Pawliszczew, op. cit. t. II ,s. 164.

[20] J. Staszewski, op. cit., s. 113; M. Pawliszczew, op. cit., s. 164.

[21] J. Staszewski, op. cit., s. 114.

przy zachowaniu właściwego stosunku ilościowego. Poza tym wiadomo, że sotnia kozacka liczyła zwykle mniej niż sto koni, a więc razem z ochotnikami siłę oddziału pościgowego rosyjskiego można obliczać na około stu ludzi [22]. Major Oxsiński zorientował się szybko, że jest znowu ścigany. Dojeżdżając do Sędziejowic uprzedził napotkane wedety i placówkę u wylotu wsi, że w ślad za nim idą Moskale. Nawet zalecił dowódcy placówki, złożonej z flankierów, aby przyjął przeciwnika ogniem zza opłotków. Potem przejechał ze szwadronem przez wieś, gdzie w każdej zagrodzie pełno było ułańskich koni, dostał się do dworu i zameldował gen. Taczanowskiemu przybycie szwadronu i wykonanie rozkazu; mjr Oxiński wysłany był ze sztabu gen. Taczanowskiego, aby szwadron koniński przyprowadzić do brygady. Generał obejrzał szwadron i podziękował mjr. Oxińskiemu, który zameldowawszy generałowi o pościgu moskiewskim i wydanym placówce poleceniu, zwolniony z obowiązków dowodzenia, poszedł do dworu.

Tymczasem około godz. 11 kozacka sotnia pościgowa dowodzona przez sztabs-rotmistrza von Grabbe z pułku huzarów grodzieńskich lejbgwardii dojeżdżała do Sędziejowic. Szpicę prowadził por. Witmajer z tego samego pułku. Natknąwszy się na wedetę powstańczą Witmajer ruszył galopem i w ślad za nią wpadł do wsi mijając placówkę i pociągając za sobą cały oddział sztabs-rotmistrza von Grabbe. Placówka oczywiście przyjęła pędzących Kozaków ogniem. Sztabs-rotmistrz wjechawszy do wsi zdał sobie sprawę, że ma do czynienia nie ze szwadronem, który ścigał, ale z dużą jednostką kawalerii powstańczej, której tu się nie spodziewał. Wysłał natychmiast patrol z trzech Kozaków do ppłk. Klodta z meldunkiem i obciążony kilkoma rannymi od ognia placówki stępem usiłował wydostać się ze wsi na pole leżące w prawo od drogi, na północ od wsi.

Strzelanina jednak zaalarmowała już sztab brygady. Ppłk Matuszewicz, dowódca 1 p. ułanów, wsadził na koń 1 i 2 szwadron zakwaterowane bliżej dworu, najkrótszą drogą, polami leżącymi na północ od wsi, ruszył w kierunku placówki, gdzie słychać było strzały. W ten sposób sotnia sztabs-rotmistrza von Grabbe wyjeżdżając z opłotków znalazła się w niewielkiej odległości od szwadronów ppłk. Matuszewicza. Grabbe, aby nie być otoczonym w otwartym polu przez liczniejszego przeciwnika, co groziło natychmiastowym zniszczeniem oddziału, zawrócił w stronę wsi i oparł sotnię plecami o najbliższą stodołę, aby uniemożliwić otoczenie i walczyć frontalnie. Ppłk Matuszewicz dał rozkaz rtm. Okoniewskiemu poprowadzić 1 szwadron do szarży na nieprzyjaciela. Kozacy strzelali z koni, więc szwadron nie poniósł strat, jednak szarża się załamała. Ułani zatrzymali konie w odległości około 30 metrów od Kozaków, a na kozacki front wpadli tylko jadący w przedzie oficerowie. Wtedy ranny został por. Aleksander Szembek [23]. Ppłk. Matuszewicz, widząc cofający się w zamieszaniu 1 szwadron, rzucił do szarży 2 szwadron rtm. Mniewskiego. Sytuacja poprzednia powtórzyła się. Walce przypatrywał się już gen. Taczanowski, który nadjechał ze sztabem. Mjr Oxiński poprosił o pozwolenie użycia flankierów i przyprowadził teraz trzy plutony flankierskie, spieszył je w odległości 200 metrów od Kozaków i doprowadziwszy spieszonych flankierów bliżej rozpoczął ogień do Kozaków jak

[22] J. Oxiński podaje: sotnia kubańców (op. cit., s. 247). Fr. Kopernicki, op. cit., s. 48: „Jakoż w pół godziny po jego przybyciu oddział liniowych kozaków w liczbie 80 z trzynastoma oficerami gwardii".

[23] Rękopis Jadwigi z Szembeków Szeptyckiej, Arch. Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. List Piotra Szembeka do Bohdana Zaleskiego.

do tarczy. W bardzo krótkim czasie Kozacy mieli dużo rannych i zabitych, tak że zsiedli z koni i rozpoczęli ogień, kryjąc się za konie. Teraz i wśród flankierów były straty. Kozacy, aby uchronić się od ognia przeciwnika, zajęli całą zagrodę chłopską [24] i zaczęli przerabiać ją na blokhauz. Mjr Oxiński otoczył zagrodę flankierami i prowadził walkę ogniową. Walka taka mogła przeciągnąć się bardzo długo. Żeby do tego nie dopuścić, generał kazał podpalić zagrodę, aby zmusić Kozaków do jej opuszczenia. Młody chłopiec, Sulimierski, syn właściciela sąsiedniego majątku Dobra, podpełzł do stodoły z zapaloną żagwią i podpalił zabudowania [25]. Ogień zmusił Kozaków do szybkiego ich opuszczenia. Sformowali oni czworobok, prowadząc konie w ręku i osłaniając się nimi strzelali często i szli żwawo w kierunku pobliskiego cmentarza, ogrodzonego częściowo murem. Była to znowu okazja dla powstańczej kawalerii. Generał polecił szarżować ponownie 1 szwadronowi. Szwadron ruszył na Kozaków, ale przyjęty intensywnym ogniem częściowo uległ panice i rozproszył się, część jednak ułanów z oficerami podjechała do Kozaków. Ci, nie mając już nabitej broni, rzucili w konie ułańskie papachy; to je tak wystraszyło, że poniosły swoich jeźdźców i Kozacy zdołali się chwilowo uratować. Dotarli do cmentarza i zajęli stanowiska ogniowe za murem.

W tym czasie ppłk Kopernicki wezwany przez gen. Taczanowskiego do bitwy — generał sądził, że sotnia, z którą walczył 1 pułk ułanów jest tylko strażą przednią dużej rosyjskiej kolumny — doszedł do wzniesienia na południe od Sędziejowic. Zobaczył on przed sobą płonące zagrody we wsi, a na północ od niej na polach cztery szwadrony 1 p. ułanów stojące osobno i otaczające z tej strony wieś, a naprzeciw ujrzał wyjeżdżający ze wsi pluton konny, w którym rozpoznał sztab gen. Taczanowskiego. Generał podjechawszy do Kopernickiego w paru słowach poinformował go o sytuacji, zawiadomił, że na cmentarzu broni się jeszcze około 40 żołnierzy rosyjskich. „Otóż tych 40 Moskali zostawiłem dla waszej piechoty, poślij pan strzelców, aby ich wystrzelali" [26]. Ale ppłk Kopernicki wolał użyć do walki kosynierów. Sam stanął na ich czele i poprowadził na cmentarz od strony palących się domów, gdzie wejście nie miało bramy. Tędy wpadli kosynierzy za ogrodzenie cmentarne. W przodzie szła niewielka grupka zdecydowanych, reszta kolumny trzymała się trochę w tyle. Ppłk Kopernicki, aby ich zachęcić krzyknął, że mają przeciw sobie tylko 15 Kozaków. Kosynierzy ruszyli śmielej naprzód. Od frontu trochę wcześniej zaszarżował znowu na broniących się zza parkanu Kozaków rotmistrz Mniewski z 2 szwadronem. Szwadron doszedł na 10 kroków od parkanu i wtedy por. Witmajer, który zastąpił rannego sztabs-rotmistrza von Grabbe, wywiesił białą chustkę. Szwadron się zatrzymał, a paru oficerów i ułanów podjechało do samego parkanu, aby rozbroić poddających się. Kozacy jednak poddać się nie chcieli, przyjęli znowu nadjeżdżających ogniem [27]. Przy tej okazji ranny został do-

[24] Wg Głębskiego miała to być karczma. Por. S. Głębski, *Sędziejowice, wieś i gromadzka rada narodowa* (maszynopis), Łódź 1957.

[25] Wg relacji Włochowicza miał to być włościanin, właściciel owej zagrody, opanowanej przez Rosjan. Wg W. Zakrzewskiego, op. cit. t. II, s. 76, czynu tego miał dokonać „młody Sulimierski, tęgi chłopiec, który z żagwią w ręku podczołgał się pod stodołę i podpalił". Tę wersję potwierdza tradycja miejscowa. Por. J. Staszewski, op. cit., s. 116 przyp.

[26] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 48.

[27] Jakoby por. Witmajer „zamierzał pertraktować i wyszedł z białą chustką jako parlamentariusz oczekując, że Polacy wyślą również parlamentariusza. Tymczasem Polacy podjechali w kilkanaście koni, co spowodowało strzały kozackie".

wódca szwadronu rtm. Mniewski i kilku ułanów. W tej chwili na związanych od czoła walką Kozaków wpadli od tyłu kosynierzy ppłk. Kopernickiego i zaczęli siec kosami przeciwnika. W ciągu paru chwil kosynierzy wyrąbali wszystkich walczących, nawet rannych, wołających o „pardon".

Zaciekłość kosynierów była taka, że rąbali nawet trupy ludzi i koni. Z trudem udało się uratować dwóch oficerów: por. Witmajera i por. ks. Urusowa. Ks. Urusow ukrył się pod trupami i to go ocaliło. Kosynierzy obdarli trupy z kosztowności, broni i odzieży nie gorzej niż to zwykle robili Kozacy. Ppłk Kopernicki, mając do dyspozycji tylko jednego oficera kosynierów, bo drugi, Niemiec, gdzieś się zapodział, nie mógł zapobiec masakrze. Wysłał tylko patrol strzelców na wieś, aby przetrząsnął zagrody i sprawdził, czy gdzie nie kryją się Kozacy. Patrol przyprowadził jeszcze dwóch jeńców. Kilkunastu rannych Kozaków, znalezionych we wsi, przeniesiono do dworu, dwóch rannych oficerów: sztabs-rotmistrza von Grabbe i korneta Jermołowa wziął do siebie właściciel sąsiedniego młyna, Belg Neville. Wszystkich opatrzył lekarz 1 p. ułanów Jasiński. Oficerowie rosyjscy zabrani przez Neville'a zmarli następnego dnia.

Poległych Rosjan pochowano na cmentarzu. Z wyjątkiem dwóch oficerów i 2 Kozaków wziętych do niewoli i kilkunastu szeregowych, którzy jako ranni zostali umieszczeni we dworze w Sędziejowicach, zginęła cała sotnia. Po stronie polskiej poległo 4 ułanów i piętnastu było rannych [28], w tym sześciu oficerów. Ranni powstańcy zostali rozmieszczeni po okolicznych dworach. Zabitych ułanów pochowano pod krzywą sosną na cmentarzu sędziejowickim. Według innych danych (miejscowa tradycja) leżą oni na wprost drogi głównej, pod murem cmentarnym. Jednym z poległych był ułan Bolesław Zegrzda [29].

4. Ocena boju pod Sędziejowicami

Z działania sotni pościgowej widać, że Kozacy lekceważyli zupełnie przeciwnika, szli po łatwy sukces. Stąd tak śmiałe, graniczące z lekkomyślnością działanie szpicy i całej sotni, która wpadła do wsi nie sprawdzając, z jakim przeciwnikiem będzie miała do czynienia. Mimo trudnego położenia sotnia mogła wyjść cało, odrywając się zdecydowanie od przeciwnika po wydostaniu się z opłotków na pole, na północ od wsi. Co prawda Kozacy mieli konie zmęczone marszem, gdy konie szwadronów ułańskich były wypoczęte, bo brygada od dwóch dni kwaterowała w Sędziejowicach, ale pościg ułański był mniej niebezpieczny od pozostania na miejscu. Sądzić można, że na decyzję sztabs-rotmistrza von Grabbe wpłynęła nadzieja na szybką pomoc i obciążenie paru rannymi od strzałów placówki flankierskiej, których trzeba byłoby zostawić. Czy usprawiedliwiona była nadzieja sztabs-rotmistrza von Grabbe na szybką pomoc? Klodt kwaterował we wsi Ostrów. Grabbe mógł oczekiwać, że patrol wysłany w początku starcia dotrze do niego i zaalarmuje go mniej

Tak przedstawia ten fragment „Żurnał wojennych diejstwij" (AGAD, Zbiór zesp. szczątkowych powstania 1863 r., Sztab wojsk w Królestwie Polskim 1, s. 673—691).

[28] List Piotra Szembeka do Bohdana Zaleskiego. Archiwum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie.

[29] T. Żychliński, *Wspomnienia z r. 1863*, Poznań 1888, s. 166.

więcej za godzinę. Najpóźniej po dwóch i pół godzinach mógł oczekiwać pomocy ze strony kawalerii z kolumny Klodta. Tymczasem okazało się, że Klodt wymaszerował z powrotem do garnizonu, do Łodzi. Wiadomość otrzymał dopiero wieczorem. Z tego względu żadna pomoc dla zaciekle walczącej sotni nie nadeszła.

Ze strony polskiej w starciu wziął udział 1 p. ułanów i kompania kosynierów. 1 p. ułanów istniał już od dwóch miesięcy, był dobrze uzbrojony, na dobrych koniach i pięknie umundurowany. Gdyby 1 szwadron składał się z regularnych żołnierzy, albo z partyzantów wyszkolonych jak jazda konińska ppłk. Matuszewicza w walce, starcie trwałoby 15 minut — pierwsza szarża powinna była wystarczyć na zgniecenie przeciwnika. Tymczasem okazało się, że szwadrony są niesłychanie wrażliwe na ogień i nie mają zaufania do siebie i do broni białej, która tworzyła broń główną szwadronów ułańskich. Siłą ich był impet i uderzenie na białą broń. Gen. Taczanowski stwierdził z troską i bólem, że jego piękna na wygląd jazda ma niewielką wartość bojową, nawet 1 pułk ułanów, który stoczył już szereg potyczek z nieprzyjacielem. 2 pułk był zaledwie od kilku dni złączony w jedną całość, a w starciu nie brał udziału.

Jakie były przyczyny takiej miękkości w boju jazdy powstańczej, złożonej przecież z ochotniczego, wartościowego elementu ludzkiego? Żołnierz, aby uzyskać pełną użyteczność bojową musi być nie tylko szkolony, ale i wychowywany. Wychowanie wdraża poczucie dyscypliny, swoisty kult rozkazu i to tak silnie, że przezwycięża nawet instynkt samozachowawczy żołnierza. Ale taki proces wychowawczy musi trwać długo, aby dał właściwe rezultaty, musi trwać lata. Istnieje jeszcze inna, krótsza droga dla uzyskania podobnego efektu. To szkolenie w boju, zdobywanie doświadczenia i wychowywanie przez walkę. Jest ono kosztowne, błędy i niesubordynację opłaca się krwawo, ale przy dobrym dowodzeniu prędko selekcjonuje się materiał żołnierski i ci, co pozostają, tworzą oddziały o dużej wartości bojowej. Gen. Taczanowski unikał walki, dążył do przetrwania i z liczną brygadą złożoną z zupełnie surowego żołnierza, raczej rekruta, nie mógł oczekiwać sukcesów przy spotkaniu z pełnowartościowym przeciwnikiem. Albo trzeba było dużo czasu, żeby w drodze szkolenia i wychowania zrobić z brygady wartościową jednostkę bojową, albo trzeba było szkolić ją intensywnie w boju i to walcząc mniejszymi zespołami, zachowując żelazną karność i dopiero po przeszkoleniu, po stwierdzeniu wartości żołnierza, złączyć mniejsze oddziały w wielką jednostkę. Tymczasem główną cechą brygady kawalerii gen. Taczanowskiego był brak dyscypliny. Świadczą o tym najrozmaitsze zajścia w jej marszach, próby nawet buntu na tle rywalizacji nazbyt ambitnych oficerów [30] i zatargi wynikające z małej spoistości oddziału.

Nie wygląd zewnętrzny, nie piękne mundury, dobrane maścią konie stanowią o wartości oddziału — to tylko formy zewnętrzne — wartość oddziału to jakość materiału ludzkiego, jego przydatność do walki i broń. Zdaje się, że nie było zrozumienia tej istoty rzeczy po stronie powstańczej. Stąd olbrzymie nakłady właśnie na sprawy drugorzędne przy zaniedbaniu istotnych [31].

---

[30] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 13. St. Zieliński, *Bitwy i potyczki*, Rapperswil 1913. Wg Fr. Kopernickiego, op. cit., s. 26 i 32.

[31] T. Zakrzewski, op. cit., s. 65.

Natomiast wyborowa sotnia kozacka wzbudziła szacunek swą walką nawet u przeciwnika [32]. Należy podkreślić, że Kozacy tworzyli w wojsku rosyjskim jazdę nieregularną, uważaną za gorszą od jazdy regularnej. Tutaj jednak mamy do czynienia z jednostką wyborową. W skład sotni pościgowej wchodzili kubańcy ze specjalnego dywizjonu istniejącego przy dywizji kawalerii gwardii, ochotnicy, oficerowie pułku huzarów gwardii i dońcy z regularnego pułku. Odgrywało też pewną rolę poczucie wyższości, jakie zwykle ma żołnierz armii stałej w stosunku do powstańczej ruchawki. Rola jeńca powstańców jest w takiej sytuacji dla żołnierza regularnego moralnie bardzo dotkliwa.

Jeśli potraktować starcie pod Sędziejowicami jako egzamin bojowy dla świetnej z pozoru brygady gen. Taczanowskiego, to mimo pomyślnego jego wyniku rysowała się wyraźnie zapowiedź przyszłej klęski. Przebieg starcia pod Sędziejowicami słusznie zaniepokoił gen. Taczanowskiego. Nie wyciągnął on jednak wniosków, jakie się po tym działaniu narzucały.

5. Marsz na południe

Jeszcze tego samego dnia, 26 sierpnia, zdecydował się gen. Taczanowski wyruszyć ze swoją partią na południe. Tuż po walce dołączyła do jego oddziałów kompania strzelców z Częstochowskiego w sile 98 ludzi.

Porządek marszu był następujący: generał z 1 p. ułanów na czele, za nim piechota, potem 2 p. ułanów. Na nocleg partia stanęła w rejonie Zalesie—Przecznia. Generał z 1 p. ułanów w Przeczni, reszta w Zalesiu. Przemarsz około 12 km — niewielki. Rejon zakwaterowania ścieśniony, od Zalesia do Przeczni 1,5 km. Przecznia maleńka, zaledwie 4 gospodarstwa. Zalesie znacznie większe, ale z wyżywieniem oddziałów wystąpiły trudności. Zabrakło chleba. Trzeba podziwiać sprawność wywiadu terenowego i poczty powstańczej. Wieczorem otrzymał już gen. Taczanowski wiadomość, że z Łodzi wyszedł w ślad za nim ppłk Broemsen, naczelnik wojenny Łodzi. Generał zarządził dalszy marsz. Kolumna wyruszyła o godz. 6 rano, przez Lubiec do Dzbanków, gdzie był krótki odpoczynek i śniadanie we dworze. Wojsko powstańcze zrobiło już tego dnia około 18 km drogi. Stąd pomaszerowało do Broszęcina, a więc jeszcze 9 km. Tutaj miały czekać na piechotę podwody. Niestety, nie czekały. Zanim je zebrano, minęło kilka godzin. Generał z 1 p. ułanów poszedł wprost do Rząśni. Ppłk Kopernicki z resztą partii przybył tam o godz. 11 wieczorem. Wyżywienie znowu nie dopisało — zabrakło chleba i sucharów. Razem wysiłek marszowy partii wynosił około 35 km. Dla mało zaprawionej do marszu piechoty było to dużo.

28 sierpnia rano dołączyła kompania strzelców piotrkowskich w sile 98 ludzi pod dowództwem por. Błeszyńskiego.

Przemarsz tak dużą grupą — około 3 tys. ludzi — zresztą głównie rekrutów, przy powiększeniu ilości piechoty: strzelców do 246, kosynierów do 1600 [33], uniemożliwiał przemknięcie się między garnizonami ro-

[32] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 50; J. Staszewski, op. cit., s. 120 przyp. 5.

[33] St. Zieliński, op. cit., s. 210 oblicza siły Taczanowskiego pod Kruszyną na 640 szabel kawalerii, 260 strzelców i 142 kosynierów. Stan ten wydaje się zbyt niski. „Cały więc oddział piechoty składał się z 1600 kosynierów i 246 strzelców..." Fr. Kopernicki, op. cit., s. 52. Liczba kosynierów wydaje się zbyt wielka. Z opisu boju pod Kruszyną wynika, że było ich tylko 2 kompanie. Być może reszta została przy taborze i podwodach.

syjskimi bez walki, a walka w tej sytuacji groziła paniką i klęską, kiedy żołnierz był do niej tak mało zaprawiony.

Kosynierzy zwerbowani po drodze, na dzień lub dwa przed bitwą i to w ogromnej ilości — przybyło ich bowiem 1560 ludzi po Sędziejowicach — musieli przypominać raczej pielgrzymkę do Częstochowy niż wojsko. Ilość strzelców natomiast wzrosła niewiele: tylko o 2 kompanie. Cała partia maszerowała jedną drogą, z piechotą na podwodach i ze znacznymi odstępami [34].

Całość musiała być rozciągnięta w kolumnę więcej niż 10 kilometrów długości. Dowodzenie nawet regularnym wojskiem i przy sprawnym sztabie byłoby utrudnione. Tymczasem gen. Taczanowski w sztabie „oprócz Piniego, majora Domańskiego i jeszcze jednego Francuza żadnego [nie miał], który by kwalifikował się do sztabu" [35].

Mimo to generał, powodowany zapewne niechęcią do Rosjan, nie przyjął do sztabu zdolnego oficera rosyjskiego por. artylerii Pawła Jakobi [36], którego mu przysłał z takim przydziałem Wydział Wojny Rządu Narodowego. Wyznaczył go na dowódcę rakietników. Cóż, kiedy okazało się, że dostawcy oszukali i na wozie, gdzie miały być rakiety bojowe por. Jakobi znalazł zwykłe race sygnalizacyjne.

Jedynym wyjściem po boju pod Sędziejowicami, które się narzucało, to czasowy podział partii. Element świeżo zwerbowany trzeba było zostawić na miejscu w woj. kaliskim pod ochroną mniej zaprawionej do marszów kawalerii, a więc 2 p. ułanów, a w Sandomierskie iść tylko z pierwszym pułkiem ułańskim i batalionem piechoty, złożonym z większości strzelców i niewielkiej ilości kosynierów. Podobne sugestie podsuwał generałowi ppłk Kopernicki, jeśli idzie o pozostawienie części sił w Kaliskiem i podparcie nimi pozostawionego tam kpt. Szumlańskiego, formującego piechotę. Generał jednak rad tych nie przyjął, odesłał tylko Szumlańskiemu 3 szwadron 2 pułku ułanów por. Magnuskiego, a z tak mało zgraną i sprawną całością postanowił maszerować jedną kolumną na południe. Zdaje się, że siłę i bezpieczeństwo oddziału upatrywał w jego liczebności. Zadziwia również kierunek marszu — idąc w Sandomierskie trzymał się generał strony zachodniej województwa, szedł na Częstochowę, jakby nie chciał oddalić się nadmiernie od granic Prus. Zresztą, po Sędziejowicach, napisał podanie do Wydziału Wojny o dymisję. Zanim jednak przyszła odpowiedź, generał musiał dowodzić dalej.

Z Rząśni gen. Taczanowski postanowił przejść w dniu 28 sierpnia do rejonu wsi Borowna. Ponieważ był to znowu duży wysiłek marszowy, a piechota była już zmęczona, miała ona tę drogę odbyć na podwodach. Kolumna przeszła przez rzekę Dupią, miejscowość Ważne Młyny, gdzie przekroczyła rzekę Pisię i dalej przez Prusiecko i Kruszynę na Borowno — razem powyżej 40 km drogi.

Generał z 1 p. ułanów był o dwie godziny marszu w przodzie, bo podwody jechały wolno i trudno wśród nich było utrzymać porządek. Ppłk Kopernicki z piechotą i 2 p. ułanów zbliżał się do Kruszyny o zmroku. Ze wsi Borowna usłyszał strzały. Zatrzymał podwody przed Kruszyną, piechotę zebrał w kolumny i pomaszerował dalej. W Kruszynie, za ogrodzeniem kościelnym zostawił tabory pod osłoną półkom-

---

[34] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 55—56.
[35] Tamże, s. 53.
[36] S. Miller, W. Djakow, *Rewolucionnoje dwiżenie w russkoj armii i wostanie 1863*, Moskwa 1964, s. 364 n.

panii kosynierów, plutonu ułanów i plutonu strzelców. Z 1 i 2 szwadronem 2 p. ułanów ppłk Kopernicki pośpieszył do Borowna. Piechota szła za ułanami w kolumnach kompanijnych. Strzałów już nie było słychać. Ppor. Malczewski, adiutant generała, nadjechał z rozkazem do ppłk Kopernickiego, aby śpieszył do Borowna. Adiutant wiedział tylko, że natrafiono na Kozaków i podobno piechotę nieprzyjaciela. Pod Borownem część 2 szwadronu 1 p. ułanów kręciła się po drodze i po polu — między innymi był tu major Miśkiewicz. Na polu leżało trzech naszych rannych. Ppłk Kopernicki nakazał mjr. Miśkiewiczowi zebrać ludzi i przenieść rannych do obozu. W Borownie 1 p. ułanów obozował koło wsi, szwadrony miał rozwinięte w jedną linię. Ppłk Kopernicki ustawił 2 p. ułanów i piechotę w drugiej linii, posłał do Kruszyny po tabor i podwody i pojechał do dworu, gdzie był generał ze sztabem. Z żywnością znowu nie było dobrze. Żołnierze późno po przybyciu dostali tylko wody, chleba i słoniny. Nic nie gotowano, było zbyt późno.

1 p. ułanów wchodząc do Borowna zastał tam przed kościołem na placu 40 Kozaków pod dowództwem starszyny Kirsanowa. Eskortowali oni inspektora kolei żelaznej kpt. de Witte. Na strzał szpicy ułańskiej Kozacy dosiedli koni. Posłano 1 i 2 szwadron 1 p. ułanów dla ich zaatakowania. Kozacy powitali ułanów strzałami. Szwadrony nie miały odwagi szarżować na Kozaków, ograniczając się do ich ostrzeliwania. Kozacy cofnęli się w pole i będąc tylko pod słabym naciskiem uciekli, zostawiwszy 1 zabitego i 1 rannego. Naszych było trzech rannych. Kpt. de Witte wycofał się do st. kol. Kłomnice, gdzie kwaterowała rota z Białozierskiego pułku piechoty. Zaalarmował stąd garnizon częstochowski.

6. Bitwa pod Kruszyną

Wojsko powstańcze właściwie nie spało tej nocy, jadło niewiele i o godz. 1.30 ruszyło w dalszy marsz. Generał słusznie obawiał się, że garnizon w Częstochowie został zaalarmowany i chciał w ciągu nocy przekroczyć linię kolei wiedeńskiej w Kłomnicy. Wziął dwóch przewodników z Borowna. Na czele szedł szwadron 1 p. ułanów jako straż przednia, potem reszta pułku, w odstępie około 2 km jechała na podwodach piechota i tuż za nią 1 szwadron 2 p. ułanów, dalej tabor bojowy z amunicją, bronią i rekwizytami. W odstępie 1,5 km 2 szwadron 2 p. ułanów mjra Maliszewskiego jako straż tylna. Prócz tego z boków ubezpieczały marsz patrole konne i piesze. Noc była ciemna, droga szła przez dość gęsty las. Wyszedłszy z lasu na pole 1 p. ułanów zeszedł z drogi i idąc na przełaj przez pole skracał trasę, wymijając od północy wieś Witkowice.

Aby oddziały idące z tyłu nie zbłądziły, generał wytyczył kierunek łącznikami (wytycznymi). Wkrótce w przodzie rozległy się strzały.

Musiało być już po godz. 2. Odległość od Borowna do Nieznanic wynosi 3 km, las za Borownem nie mógł być szerszy jak 1,5 km do 2 km. Kolumna marszowa nie mogła się nawet w pełni rozwinąć, tabor został w Borownie. Przemarsz w nocy trwał około godziny, może nawet więcej. Pamiętnikarze twierdzą [37], że brygada błądziła w lesie. Nie było na to czasu. Straż przednia natknęła się w ciemnościach na patrol kozacki,

[37] Pamiętniki Zielińskiego i Włochowicza, W. Zakrzewski, op. cit. t. II, s. 83.

który podjechał zupełnie blisko, dopiero stwierdziwszy, że naprzeciw idą Polacy, umknął pod osłoną nocy. Przeciąwszy prostopadłą do kierunku marszu wieś Nieznanice straż przednia znalazła się na wprost lasu, leżącego na wschód od tej wsi. Od strony lasu rozległy się strzały i pokazali się flankierujący Kozacy. Straż przednia wysłała również flankierów, a nadchodzące szwadrony 1 p. ułanów rozwinęły się za wsią Nieznanice frontem ku lasowi. Taki obraz ujrzał ppłk Kopernicki, któ-

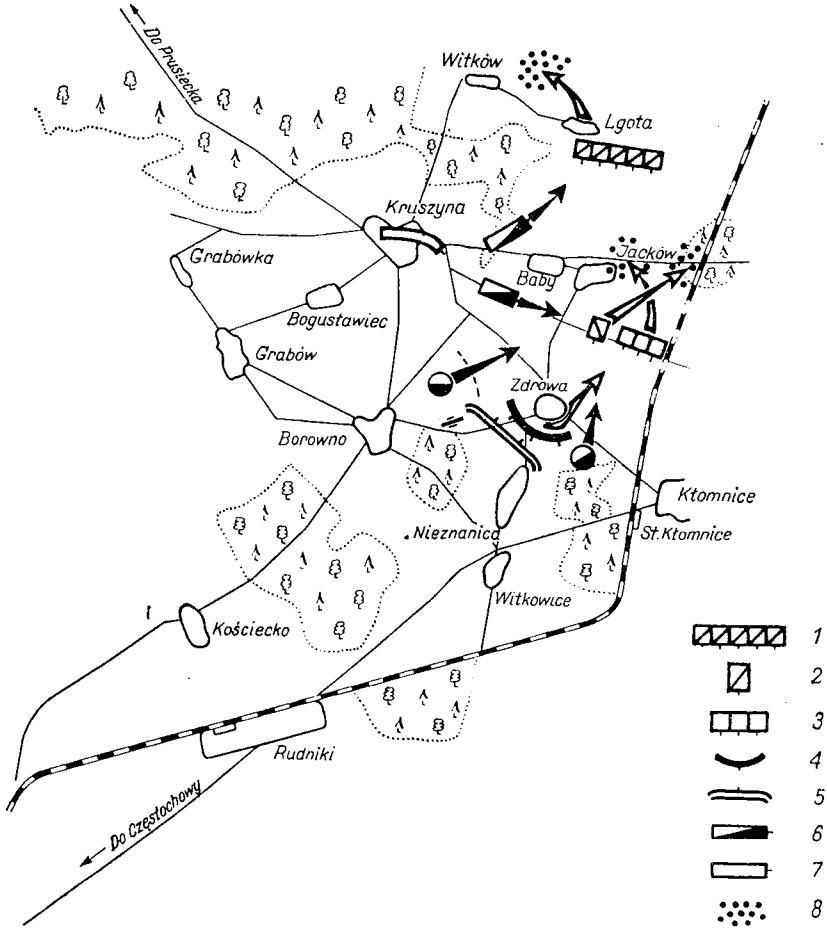

1. Bitwa pod Kruszyną 29 sierpnia 1868 r. Sytuacja po godz. 9 rano
1 — zgrupowanie kawalerii gen. Taczanowskiego; 2 — 3. szwadron 1 p. ułanów ppłk. Matuszewicza, asekuracja piechoty; 3 — odwód piechoty polskiej; 4 — tyraliera 2. i 3. kompanii; 5 — tyraliera rosyjska; 6 — kolumny kawalerii Broemsena; 7 — batalion piechoty Broemsena na podwodach; 8 — miejsce rozsypki oddziałów polskich

ry na odgłos strzałów ruszył do przodu. Gdy nadeszła piechota, pluton strzelców poszedł w tyraliery i zluzował na przedpolu flankierów, którzy wrócili do szwadronu. Było tak ciemno, że z trudem można było dostrzec rosyjskich jeźdźców wyjeżdżających z lasu. Nie było wiadomo, ilu ich jest i co jest w lesie. Piechota nasza stanęła przed Nieznanicami w szyku bojowym, kompaniami. Kawaleria osłaniała rozwinięcie piechoty, po czym kłusem odeszła za wieś Nieznanice, ostatni odszedł 1 szwa-

dron 1 p. ułanów. Szef sztabu, ppłk Pini, zapytał ppłk Kopernickiego, co zamierza robić. Odpowiedź brzmiała, że zamierza czekać, aż się rozwidni, aby rozpoznać nieprzyjaciela, zanim nawiąże z nim walkę. Ppłk Kopernicki nie był jednak pewny swej piechoty, zebranej dopiero przed paru dniami i prosił o asekurację kawalerii, choćby dwóch szwadronów. Piechota nie umiała jeszcze sformować czworoboku przeciw kawalerii nieprzyjaciela. Prosił również o wysłanie odpowiednio wcześnie rozkazów na wypadek wycofania się i zmiany kierunku marszu. Ppłk Pini odjechał do generała i ppłk Kopernicki twierdzi, że od tej chwili ani jego, ani generała nie widział [38].

Tymczasem Rosjanie wycofali również swoich flankierów i zastąpili ich piechotą, przy czym po ogniu sądząc łańcuch ich był nierównie dłuższy od polskiego. Odległość między tyralierami była jednak znaczna, ciemność duża, strzały były nieszkodliwe. Zaczęło się rozwidniać, musiało być po godz. 4 (wschód słońca 4.40). Strzelano już bezużytecznie około 2 godzin. Ppłk Kopernicki wysłał drugą i trzecią kompanię strzelców w tyraliery, zajmując nimi wschodni brzeg wsi Nieznanice, umieszczając ludzi za płotami, domami i rowem okalającym część przednią wsi. Tyralierom, które były w przodzie, w polu, kazał się wolno wycofać. Piechota rosyjska równie wolno szła w ślad i gdy łańcuch tyralier polskich minął wieś, obie kompanie otworzyły ogień na całej linii. Zaczęto jednak ogień na odległość, na której był on zupełnie nieskuteczny, na 900 kroków. Otwarcie ognia niespodzianie na 100 kroków i krótki zwrot zaczepny kosynierów mogły dać sukces taktyczny. Strzelanie na tak wielki dystans było marnowaniem amunicji. Rosjanie zatrzymali się i odpowiedzieli również ogniem. Kule przelatywały lub padały przed frontem. Rosjanie przedłużyli swoją linię na południu wysławszy 3 plutony naprzeciw wsi Witkowice, która ciągnęła się prawie prostopadle do prawego skrzydła polskiego. Ogrody jej były oddalone od Nieznanic około 400 kroków. Rosjanie nie wysuwali z lasu ani kolumn, ani Kozaków. Trwała bezowocna strzelanina obustronna. Kilkudziesięciu piechurów rosyjskich zajęło opłotki i ogrody wsi Witkowice, zbliżyło się do prawego skrzydła powstańców na 400 kroków, odkryło celniejszy ogień, bo wkrótce było dwóch strzelców polskich rannych. Zarysowało się niebezpieczne działanie nieprzyjaciela na prawy bok polskiego szyku. Ppłk Kopernicki postanowił użyć kosynierów, którzy razem z pierwszą kompanią strzelców byli w odwodzie we wsi Nieznanice, ukryci za stodołami. Ppłk Kopernicki, aby zachęcić kosynierów do walki wygłosił do nich mowę, jak do zbójców, obiecując im łatwy i obfity łup — zegarki, buty i pieniądze — jak w Sędziejowicach [39]. Kosynierzy krzyknęli „hurra" i ruszyli za nim wciąż krzycząc, aż na skraj wsi. Kiedy jednak ppłk Kopernicki dał komendę do natarcia, kosynierzy nie ruszyli się z opłotków, stali dalej, krzyczeli „hurra" i brzęczeli kosami. Aby dopaść przeciwnika musieliby przebiec około 400 kroków pod ogniem piechoty, sami, bez żadnego wsparcia. Ppłk Kopernicki żądał od nich zbyt wiele, po kilku dniach służby. Zachęcał do walki też osobliwie. Ponieważ natarcie kosynierów nie wyszło, ppłk Kopernicki stracił wszelkie do kosynierów zaufanie. Zwymyślał ich i odesłał na poprzednie miejsce. Rosyjscy piechurzy widząc jednak naprzeciw błysk kos wycofali się śpiesznie z Witkowic. Cel był osiągnięty, ale ppłk Kopernicki natarciem kosy-

[38] Fr. Kopernicki, op. cit., s. 56.
[39] Tamże, s. 57.

nierów na Witkowice chciał też zmusić nieprzyjaciela do ukazania kolumn z lasu i zdradzenia swych sił. Miało to być rozpoznanie przez walkę — późno, bo po przeszło trzygodzinnej, bezużytecznej strzelaninie. Ponieważ Rosjanie zachowywali się biernie, ppłk Kopernicki kazał oszczędzać ładunków, strzelać rzadko i celnie. Łatwo to było powiedzieć, trudno zrobić na tak dużą odległość.

Tymczasem generał z kawalerią stał na zachód od Nieznanic. 3 szwadron z 1 p. ułanów z dowódcą pułku ppłk Matuszewiczem i 1 szwadron 2 p. ułanów z dowódcą 2 p. ułanów płk Słupskim zgodnie z życzeniem ppłk Kopernickiego zostawił jako asekurację dla piechoty w pobliżu wsi Zdrowa. Z pozostałymi trzema szwadronami 1 p. ułanów i jednym z 2 p. ułanów generał przesunął się w rejon wsi Baby. Wygląda na to, jakby generał zamierzał odejść w kierunku płn.-wsch. Ten ruch odwrotowy kawalerii źle podziałał na samopoczucie odwodu piechoty.

Około godz. 7 od strony wsi Borowna dały się słyszeć wystrzały armatnie. Na prawym skrzydłe tyraliery powstało zamieszanie i słychać było krzyki: „Armaty". Ppłk Kopernicki usiłował uspokajać niefortunnie wmawiając strzelcom, że to strzały karabinowe. Fatalna metoda, kompromitująca dowódcę, bo wkrótce na wzgórzu ukazały się 2 działa, za nimi piechota, w trzech kolumnach kompanijnych, z których zaczęto wysuwać w przód tyraliery, zmierzając w kierunku polskiego lewego skrzydła. Aby się nie dać odciąć od kawalerii i aby się nie dostać we dwa ognie ppłk Kopernicki musiał dać sygnał do odwrotu na północny skraj wsi. Zalecał powolność [40] i porządek. Sam wyszedł za wieś. Na wyniosłym wzgórzu była tu rozwalona cegielnia, jamy glinianek i kupy gruzu. Spotkał tutaj ppor. Włosiewicza (Włochowicza), sekretarza generała. Włosiewicz powiedział mu, że nudzi się w sztabie i przyjechał prosić, żeby mu pozwolił poprowadzić kosynierów. Ppłk Kopernicki zatrzymał strzelców koło cegielni, rozlokował ich po gliniankach i za kupami gruzu. Zobaczył też w rejonie wsi Zdrowa dwa szwadrony asekuracji, zostawione przez generała. Do nich biegł jego odwód złożony z kosynierów i 1 kompanii strzelców. Odwód wycofał się wcześniej, skoro już teraz znalazł się około 3 km na północ od swego poprzedniego rejonu. W tym momencie szwadrony ruszyły w górę, w kierunku Jackowa. Kopernicki posłał więc ppor. Włosiewicza i swego adiutanta ppor. Kozłowskiego, aby zatrzymać oddziały odwodu. Widział, że to się nie udało, została tylko część, reszta szła dalej za kawalerią. Wzgórza utrzymać samymi tyralierami nie było można. Kopernicki pojechał, aby zatrzymać jazdę i kolumny piesze wrócić na miejsce. Spotkał pół kompanii strzelców z ppor. Kuczyńskim i ze 40 kosynierów, zdążających znowu za jazdą. Skrzyczał ich i kazał wrócić i stanąć na dole, niedaleko Zdrowej. 2 i 3 kompania strzelców tymczasem, widząc cofającą się jazdę i odwód, opuściły wzgórza i cegielnię, pobudzone ku temu strzałami tyralier rosyjskich, które zajęły wieś Nieznanice. Kopernicki, wyjechawszy na wzgórze pod Jackowem, zastał tam tylko jeden szwadron 1 pułku (3) i przy nim dowódcę pułku, ppłk. Matuszewicza. Kosynierzy i strzelcy za szwadronem i w nieładzie. Nie było już 2 szwadronu. Pułkownika Słupskiego z 1 szwadronem 2 p. ułanów generał wezwał do siebie do wsi Baby, bo 1 p. ułanów na widok kolumny rosyjskiej Erenrota ogarnięty paniką opuścił wieś Baby w kierunku na Lgotę. 2 i 3 kompania

[40] Tamże, s. 59.

strzelców w tyralierze, cofając się, zajęły wieś i folwark Zdrowa z murowanym dworem i zabudowaniami.

Wzgórze i cegielnię zajęli Rosjanie gęstym i długim łańcuchem strzelców. Ogień rosyjski był skierowany na Zdrową i wzgórze Jackowo. Strzały nie mogły szkodzić, bo murowane ogrodzenie chroniło naszych strzelców wystarczająco. Z dwóch dział strzelali Rosjanie granatami, to na wzgórze Jackowo i stojące tu oddziały z Kopernickim, to na Zdrową, gdzie wreszcie zapalili granatem stodołę. Strzelcy zaczęli się mieszać. Kopernicki usłyszał rosyjską trąbkę i sygnał „atak tyralierski". Posłał więc adiutanta ppor. Kozłowskiego, aby 2 i 3 kompania strzelców cofnęły się ze Zdrowej ku Jackowu, na wzgórze. Wtem usłyszał hałas za sobą, zobaczył zamieszanie w szwadronie i początek ucieczki. Kosynierzy i strzelcy 1 kompanii uporządkowani przed chwilą znowu w nieładzie coś krzyczeli. Ppłk Kopernicki podjechał ku nim i zobaczył od strony Kruszyny, z boku powstańczego frontu, na drodze kurzawę, później kilka szwadronów jazdy kierującej się w jego stronę. Połowa oddzieliła się w lewo ku Lgocie za 1 p. ułanów, reszta zaś zdążała w poprzednim kierunku. Za nimi widać było piechotę na podwodach. Matuszewicz usiłował zatrzymać porywających się do ucieczki ułanów komendą „stać". Pomagał mu ppłk Kopernicki. Wtem zza kurzawy, która poprzedzała zbliżającą się jazdę rosyjską, ujrzano kilka rac. Pociski te wyglądały jak pioruny zza chmur. Na ten widok wszczął się popłoch nie do opisania. Niepodobna było zatrzymać uciekających. Matuszewicz skomenderował: „Stępa", ale ułani chórem krzyknęli „Galop". W piechocie race wywołały jeszcze większy popłoch. Kosynierzy i strzelcy rzucali broń i uciekali, niektórzy zrzucali czapki i mundury. Wszelkie usiłowania, by ich zatrzymać były bezskuteczne, zwłaszcza gdy pod dowódcą kosynierów, majorem Koberem, raca zabiła konia.

Kozacy rozsypani przypuścili atak na bezbronnych prawie kosynierów i strzelców, bo może ze 30 z nich miało jeszcze broń w ręku, i na jazdę, która kłusem w nieporządku zmierzała ku Jackowu. Kozacy, widząc trochę uzbrojonych wśród kupy uciekinierów i oficerów z rewolwerami w ręku osłaniających tę bezbronną gromadę, bliżej jak na 10 kroków się nie zbliżali. Natomiast nadjeżdżał w rozwiniętym szyku szwadron dragonów, aby atakować. Szwadron nasz jednak przed samym Jackowem na pagórku zatrzymał się, za nim przystanęli kosynierzy i strzelcy. Dragoni zatrzymali się również o 150 kroków. Matuszewicz chciał rozwinąć szwadron frontem do nieprzyjaciela, ale ten zamiast wykonać rozkaz, kupą, jak stał, puścił się cwałem w kierunku lasu. Piechota na ten widok ruszyła przez płoty do wsi Jacków, rzucając broń i ubranie, ukrywając się po chałupach i stodołach. Przy ppłk Kopernickim został tylko jeden podoficer ordynansowy z 1 szwadronu 2 p. ułanów. Z adiutantów kpt. Matuszyński z kasą, pieczęcią i mapami uciekł zaraz na początku bitwy i oparł się dopiero we Wrocławiu. Kozacy mordowali bez litości uciekających bezbronnych piechurów. Ppłk jechał w kierunku Widzewa. W drodze dołączył do niego ppor. Włosiewicz (Włochowicz), który widział, jak dragoni i piechota rosyjska ruszyli na Zdrową, gdzie garstka naszych, którzy nie zdążyli się cofnąć do lasu, jeszcze się broniła. Jacków objechał z prawej strony, gdyż we wsi tej pełno było kozactwa. We trzech przeszli kolej, dowiedzieli się od dróżnika, że mały oddział kawalerii powstańczej wszedł do lasu w lewo od kolei. Strzały rzadkie dochodziły od Zdrowej. Było koło godz. 10 z rana. Bitwa była skończona. Ppłk Kopernicki przebył Wartę i zbierając rozbitków

z 3 szwadronu 1 p. ułanów przybył do Ojrzyn, gdzie dowiedział się, że ppłk Matuszewicz w 30 koni jest we Włynicach o 1,5 km na wschód.

Generał opuszczony przez 1 p. ułanów we wsi Baby, wezwał 1 szwadron 2 p. ułanów płk. Słupskiego i udał się w kierunku Lgoty, w ślad za 1 p. ułanów. Gdy pojawiły się szwadrony rosyjskie Broemsena w 1 p. ułanów wybuchła znowu panika. Pułk minął Lgotę i popędził przez las ku Wilkowu. W tym bagnistym lesie jazda Broemsena go dogoniła i przetrzepała. Wielu ułanów rozpierzchło się pojedynczo w ucieczce. Generał z częścią swego sztabu i trzema szwadronami jazdy — około 300 koni — przybył jeszcze tego dnia do Sulmierzyc w pow. piotrkowskim, powyżej 30 km na północ od pola bitwy.

Przyjrzyjmy się teraz, jaki był przebieg działań po stronie rosyjskiej. Dowódca garnizonu częstochowskiego, płk. Erenrot, zaalarmowany został w nocy z 28/29 sierpnia przez kpt. de Witte ze stacji Kłomnice i powiadomiony o pojawieniu się dużego oddziału powstańczego. Depesza została jednak źle odebrana i zamiast podanej liczby 2000 powstańców odczytano 200. Z tego względu komendant garnizonu wysłał na stację kolejową Kłomnice koleją tylko rotę piechoty. Gdy straż przednia 1 p. ułanów natknęła się pod Kłomnicami na patrolujących Kozaków, dowódca rosyjskiej roty postanowił związać walką czołową siły powstańcze i wygrać czas, potrzebny do ściągnięcia większych oddziałów rosyjskich. Wykorzystał noc i las między stacją Kłomnice i wsią Nieznanice, aby ukryć słabość swych sił, całą piechotę rzucił w tyraliery i prowadził walkę ogniową. Sytuację ułatwiała mu niewielka odległość od stacji Kłomnice — około 1,5 km. Jeszcze w nocy przyszła na pomoc rota piechoty z Częstochowy. W czasie walki poszły dalsze meldunki i żądanie pomocy. Płk Erenrot zorientował się, że w pobliżu jest znaczny oddział powstańczy, wziął 3 roty piesze, 2 działa i sotnię Kozaków, pomaszerował prawdopodobnie na Rząsową, Kościelec i wyszedł na Borowno — na bok i tyły walczącej piechoty powstańczej.

W pogoni za partią gen. Taczanowskiego szedł komendant garnizonu łódzkiego, ppłk Broemsen z batalionem piechoty, szwadronem huzarów, szwadronem dragonów, sotnią kozaków, 2 działami i baterią rakietników konnych. 27 sierpnia był w Zalesiu, 28 sierpnia wieczorem doszedł do Rząśni, gdzie dowiedział się, że gen. Taczanowski ze swą partią wyruszył z tej miejscowości o godz. 11 rano. Pomaszerował dalej i stanął na noc w Prusiecku, w odległości 10 km od Kruszyny. Około godz. 7 usłyszał strzały działowe. Ruszył natychmiast z kawalerią i rakietnikami w kierunku strzałów, piechota z artylerią podążała w ślad na podwodach. Około godz. 9 przybył na pole bitwy i samym swoim pojawieniem się spowodował panikę w szeregach powstańczych. W wyniku paniki walka zamieniła się w rzeź uciekających, w której przodowali Kozacy.

Zginęło z piechoty 48 powstańców, rannych było 106 i do niewoli dostało się 80. Z kawalerii zabito 18 i rannych było 43. Kawaleria straty miała procentowo niewielkie, natomiast w piechocie — około 40%. Ciężko ranny był dowódca batalionu strzelców i dwóch dowódców kompanii strzeleckich.

Trzeba z podziwem stwierdzić sprawność zaimprowizowanej pomocy sanitarnej; uruchomiono 3 szpitale polowe: w Kruszynie na 120 łóżek, w Lgocie na 40 i w Gidlach na 30 — razem 190 miejsc na 119 rannych. W szpitalach tych leżeli pewno chwilowo ranni żołnierze rosyjscy. Rany były przeważnie ciężkie, głównie od lanc i pałaszy — a więc zadane

w wyniku rzezi powstańców ogarniętych paniką. Straty rosyjskie miały wynosić 22 zabitych i 27 rannych. Źródła oficjalne podały: 1 huzar zabity i 11 huzarów rannych oraz junkier kozacki [41].

7. Ocena bitwy pod Kruszyną

Wojska powstańcze weszły do nocnego boju po ciężkim wysiłku marszowym poprzedniego dnia, bez wypoczynku nocnego i w większości głodne. Wiadomości o nieprzyjacielu mówiły, że w ślad idzie kolumna pościgowa ppłk. Broemsena z Łodzi. Marsz odbywał się w pobliżu Częstochowy, która miała duży rosyjski garnizon. Każde zatrzymanie i uwikłanie w walkę groziło koncentrycznym uderzeniem co najmniej dwóch rosyjskich zgrupowań. W wypadku napotkania od czoła nieprzyjaciela możliwa była tylko alternatywa: albo uderzyć natychmiast, przełamać i iść dalej, albo osłonić się z tego kierunku jazdą i zboczyć, obchodząc opór — w tym wypadku można było zboczyć tylko na wschód. Zmuszało do tego zadanie — marsz w Sandomierskie — i bliskość od zachodu Częstochowy i granicy pruskiej. Jednego tylko nie wolno było robić — czekać biernie. Właśnie to zrobił gen. Taczanowski. Po natknięciu się ułańskiej awangardy na Kozaków w lesie przed Nieznanicami zatrzymał 1 p. ułanów przed lasem i czekał na piechotę. Z chwilą kiedy nadciągnęła, generał z kawalerią odszedł za Nieznanice w kierunku na północny wschód i czekał na otwarcie drogi. Miejsce jego było tam, gdzie toczyła się walka. Skoro okazało się, że przed frontem jest piechota rosyjska, decyzja narzucała się sama: pod osłoną tyraliery uderzyć masą kosynierską z boku chronioną przez strzelców, z tyłu asekurowaną przez jazdę. Generał Taczanowski zrobił najgorszą rzecz, jaką mógł zrobić — nie powziął żadnej decyzji. Tymczasem ppłk Kopernicki wdał się w strzelaninę tyralierską, tracił amunicję i w tym wypadku najważniejszy czynnik — czas... Słaby oddział rosyjski wykonał znakomicie zadanie. Związał przeciwnika walką ogniową i umożliwił nadciągnięcie większych sił garnizonu z Częstochowy. Jedyna próba aktywnego wystąpienia polskiego, użycia kosynierów dla wyrzucenia piechurów rosyjskich z Witkowic, nie była dobrze pomyślana. Kosynierzy na gołym polu, kiedy mieli 400 kroków do przebycia w ogniu przeciwnika bez wsparcia strzelców, musieli czuć się źle. Wobec ognia byli bezradni. Trzeba dobrej formacji kosynierów, takiej jaką miał Kościuszko pod Szczekocinami, żeby szła w polu, w ogniu, do natarcia bez wsparcia własnych wojsk regularnych. Kosynierzy ppłk Kopernickiego byli w szeregach od kilku dni.

Nie wiadomo, o co szło Kopernickiemu, kiedy zdecydowawszy się na wycofanie z boju po przybyciu kolumny rosyjskiej z Częstochowy, tzn. o godz. 7, próbował organizować dłuższy opór na wzgórzu z cegielnią, za Nieznanicami i potem w Zdrowej. Pozycja ta mogła służyć do chwilowego powstrzymania wroga i ułatwienia odwrotu. Trzeba się było cofać, zwłaszcza z kosynierami, którzy w gołym polu, jakie rozciągało się na kilka kilometrów za Nieznanicami w stronę na północny wschód na naturalnym kierunku odwrotu wojsk powstańczych, byli tylko dobrym celem dla dział i karabinów nieprzyjaciela. Z zachowania i słów ppłk Kopernickiego można wywnioskować, że chciał walczyć i zwyciężyć.

[41] M. Pawliszczew, op. cit. t. II, s. 170.

Nie zrobił tego, kiedy mógł i miał przewagę. Gdy przewagę uzyskał przeciwnik, ratować mógł tylko szybki i sprawny odwrót. Przewlekając go, doczekał się nadejścia kolumny Broemsena i powszechnej paniki.

Rozpatrując całość działań na polu bitwy trzeba stwierdzić, że bitwa wynikła z przypadku, ze strony polskiej nie była dowodzona. Gen. Taczanowski jako dowódca zawiódł całkowicie. Nie podjął żadnej decyzji. Odprowadził kawalerię z pola walki, trzymał ją w rezerwie, nie użył do żadnych działań, 1 p. ułanów pełnił funkcję jakby eskorty generała. Źle ją pełnił zresztą, bo uciekł na widok debuszującej od Borowna kolumny płk. Erenrota. Generał, zamiast dołączyć do *gros* swoich wojsk walczących, do piechoty, zmniejszył o połowę jej kawaleryjską asekurację, zabrał jeszcze szwadron 2 p. ułanów dla swojej ochrony. Odszedł zresztą z nią z pola walki w ślad za 1 p. ułanów, ścigany przez kawalerię Broemsena. W czasie walki nie widać jakiejkolwiek koncepcji w działaniu ani gen. Taczanowskiego, ani jego sztabu. Piechota ma skłonność do marnowania amunicji, strzelania na najdalsze odległości — do 900 kroków — a więc symbolicznie. Nie ma dyscypliny ogniowej, dowódca nie decyduje, kiedy otworzyć ogień. Mimo wszystko od kilku dni zaledwie powołana w szeregi piechota nie uchyla się od walki. Dobrze dowodzona, zachęcono jakimś sukcesem, mogła po pewnym czasie stać się dobrym wojskiem.

Nie da się tego powiedzieć o kawalerii. Powtarzają się sceny z walk w rejonie Zagórowa—Lądka. Po sformowaniu frontu, gdy szwadron widzi chęć dowódcy, aby uderzyć na nieprzyjaciela, ogarnięty paniką, ucieka cwałem, byle dalej od wroga i swego dowódcy. Takie wojsko dla zdyscyplinowania niegdyś dziesiątkowano, aby je poddać wstrząsowi psychicznemu, zmniejszającemu skłonność do paniki. Panika była zjawiskiem pozbawiającym wartości brygadę gen. Taczanowskiego. Jej częstotliwość świadczy ujemnie zarówno o dowódcy brygady, jak i wszystkich innych obciążonych dowodzeniem do podoficerów włącznie.

Wojna jest niewątpliwie zjawiskiem społecznym okrutnym, ale nie można jej prowadzić w rękawiczkach ani w stosunku do swoich, ani wroga. Zwłaszcza jeśli ma ona, czy chce mieć, charakter wojny ludowej. Tym pojęciem operuje się często przy ocenie szans powstania 1863 r. Stawia się zarzut, że powstanie nie zamieniło się w taką wojnę. Lokalnie miało ono ten charakter. Wojna ludowa może doprowadzić do zwycięstwa wtedy, gdy całe terytorium państwa jest nią objęte, kiedy aparat władzy i siły grupy rządzącej ulegają wykruszeniu i częściowo przechodzą na stronę powstańców. Powodem jest nacisk moralny opinii całego narodu, który walczy, a co najmniej nie popiera swojej grupy rządzącej. W wypadku powstania 1863 r. mamy do czynienia z ruchem na peryferiach wielkiego Cesarstwa Rosyjskiego. Ruchem tym objęty został naród, do którego masy rosyjskie usposobione były niechętnie lub obojętnie. Propaganda sfer nacjonalistycznych z Katkowem na czele wywołała nawet nastroje wrogie dla Polaków w dużej części rosyjskiego narodu i rosyjskiego wojska. Wpływ Hercena i „Kołokoła", jego sfera oddziaływania była nikła, nie mogła zahamować fali rosyjskiego nacjonalizmu. Można więc mieć wątpliwości, czy zamiana wojny partyzanckiej na masowe, ludowe powstanie w kilku polskich guberniach rosyjskiego Cesarstwa dałaby coś więcej prócz zwiększenia strat krwawych i zniszczeń. W wojnie partyzanckiej natomiast, jeśli miała ona liczyć na sukces, potrzebni byli dowódcy w typie płk. Dionizego Czachowskiego. Gen. Ed-

mund Taczanowski był jego przeciwieństwem, zarówno co do charakteru, jak i energii w działaniu. Chwilowo załamany po starciu w Sędziejowicach, a zupełnie po klęsce pod Kruszyną, rozpuścił około 3 szwadronów, które miał przy sobie w Sulmierzycach, po wycofaniu się z bitwy i chory schronił się za granicę. To samo zrobił jego szef sztabu, ppłk. Pini. Rząd Narodowy oddał gen. Taczanowskiego zaocznie pod sąd wojenny [42].

Brygada kawalerii gen. Taczanowskiego swoją świetnością zewnętrzną, brakiem karności, zawiścią wzajemną oficerów i parafiańską niezgodą jej terytorialnych części składowych oraz w dużej mierze społecznym składem przypomina formacje pospolitego ruszenia szlacheckiego, jest jakby ich ostatnim epigońskim echem. Pogłębia to wrażenie jej nikła wartość bojowa. Odróżnia ją od jazdy pospolitego ruszenia inna atmosfera ogólna zrywu narodowego w 1863 r., charakterystyczne cechy ogólne powstania, zapał i ofiarność, które znowu na chwilę zadziwiły Europę.

Wydaje się, że brygada mogła stać się jednostką o dużej wartości przy innej koncepcji podstawowej w czasie jej organizacji i działań, i przy innym dowódcy [43]. Koncepcji innej niż ta, którą narzucał wówczas i Rząd Narodowy, i dowódca brygady, zawartej w haśle „przetrwać unikając walki". Jedynie słuszne było hasło prostsze, wyrażone jednym słowem: „walczyć"...

ANEKS

Opowiadanie Aleksandra Szembeka spisane przez jego siostrę Jadwigę (fragment o bitwie pod Sędziejowicami)

Konie były wypoczęły, pojechaliśmy coprędzej do Marchwacza i tu czekaliśmy aż się zbliżył do nas generał Taczanowski. Gdy to nastąpiło, pojechawszy do Wojsławic, stawiliśmy się u niego. Mieliśmy już wtedy broń i mundury. Kazał nam z sobą zostać. Nastąpiła rewia. Taczanowski stał, a przed nim defilowali konni, jak przed królem, paradą... i to było takie wzruszające! Te chorągiewki... te mundury... niewiele było tej konnicy: kilkaset! Ale myśmy myśleli, że coś z tego będzie.

Potem już była wojna.

Zaraz nazajutrz nocowaliśmy w jakimś podwórzu, a tu wystrzelił któryś żołnierz, był wielki alarm, bo myśleli, że to już Moskale. Byliśmy w powstaniu cztery miesiące. A to był taki szczęśliwy czas! Ja, gdybym żył nie wiem jak długo, to bym znów na to poszedł! Bo zdawało się, że coś z tego będzie. A przez te cztery miesiące ani razu nie spało się pod dachem, ale na gołym polu, albo w korzystnym razie, pod płotem. Było się na słocie i zimnie; kiedy człowiek przemoczył jeden bok, suszył się przy ogniu, a tymczasem drugi bok moknął. Był często głód wielki...

---

[42] Rząd Narodowy otrzymał raport por. Jacobi, a 25 września 1863 pisał: „Dziękujemy Wam bardzo za otwarty i prawdziwy opis stanu oddziałów przez Jen. Taczanowskiego dowodzonych. Dotąd mieliśmy zewsząd tylko pochlebne dla tego dowódcy sprawozdania i dlategośmy tak wiele nań rachowali; o rozprzężeniu i niekarności w tych oddziałach nic dotąd nie wiedzieliśmy. Z raportu waszego użytek należny zrobimy. Dziękujemy Wam także, za dzielne wasze zachowanie się w bitwie pod Kruszyną..." AGAD, Wydział Wojny RN. Prowincjonalne władze wojskowe powstania styczniowego nr 12.

[43] J. Grobicki, op. cit., s. 26.

Służyliśmy w tym samym pułku, mój brat i ja, a pułkownikiem naszym był tęgi Matuszewicz. Jego potem powiesili.

Zostałem wnet oficerem, bo Taczanowski powiedział:

— To żołnierz z krwi i kości; on to już ma wrodzone.

Piotra nie wzięli do walczących, ale miał na sobie wielką torbę z kasą i wypłacał nas. Braliśmy bowiem żołd; ja naprzód brałem dziennie 10 kopiejek, a potem — jako oficer — dwa złote. Mieliśmy pieniądze z domu, ale te się wnet wyczerpały. Kiedy zostałem oficerem, wyprawiłem moim żołnierzom ucztę: kupiłem za 10 rubli świnię, kazałem zarżnąć, w kawały pokrajać i z kaszą jęczmienną w kotle ugotować.

Pod Złoczowem był wielki alarm. Gotowaliśmy właśnie kaszę w kotłach, a tu dają znać, że Moskale idą. Powywracaliśmy kotły i pytamy, ilu Moskali. Mówią nam:

— Jeden szwadron huzarów, sotnia kozaków, a piechoty nie wiadomo.

Rzeczywiście ukazał się szwadron huzarów i trzeba było mu iść na przeciw. Artyleria strzelała do nas, ale przenosiła. Był to nasz chrzest wojenny, mój i Ostrowskiego, o którym później. Gdyśmy jechali przy sobie, pękł tuż przy nas granat! Zabił 4 konie. Kazałem chłopcom kulbaki wziąć. Przeszliśmy wtedy przez most na Warcie, a przeszedłszy go, spaliliśmy. Cofaliśmy się i za Rychłowicami czekali na Moskali, ale nas nie gonili. Byłem tak głodny, że gdy mi kolega jeden dał obgryzione kości od indyka, ogromnie się nimi ucieszyłem. Konia miałem z Siemianic, pięknego, angielskiego, ale ten już wnet iść nie mógł, odesłałem go więc do Kalisza wujowi Kazimierzowi Niemojewskiemu, który tam w więzieniu siedział, i prosiłem go, aby mi innego przysłał. Dano mi tymczasem kozackiego, który zawsze do Kozaków chciał uciekać, gdy się tylko pokazali.

Nowy koń z Marchwacza był bardzo dobry, wysoki, silny, tylko stępa z innymi nie szedł, ale rwał ciągle. On to w sędziejowickiej potrzebie 26 sierpnia 1863 r. wzrostem i siłą życie mi uratował.

Było tam nas 10 Polaków na 1 Moskala, ale oni bili się doskonale. Powiedziałem do drugiego oficera:

— Jeżeli ich chcemy znieść, musimy teraz iść na nich. Ja ruszę naprzód, za mną pluton, a ty z tyłu jedź i gdyby który zawrócił, strzelaj!

Ustawiliśmy się i ruszyliśmy; dojeżdżam do Moskali, obracam się — a za mną nikogo! Wtedy jeden Kozak, prawie à bout portant strzelił do mnie, ale chybił. Chciałem go pałaszem ciąć po głowie, ale miał wysoką barankową czapkę i nic mu nie zrobiłem. Chwycił mnie wtedy za nogę, a ja ciąłem go po ręce. W tej chwili z drugiej strony nadbiegli Kozacy i jeden z nich, chwyciwszy w zęby cugle, a obu rękami karabin, huknął mnie kurkami w głowę. Myślałem, że się ten cios o kulbakę oprze i że już po mnie... ale koń mój był rosły, a kozackie niskie, więc uderzenie nie było śmiertelne. W pierwszej chwili nic nie widziałem, bo krew zalała mi oczy; alem pomyślał: trzeba się ratować, może się uda — i dałem koniowi ostrogi. Puścili się za mną Kozacy, kłuli mi konia spisami, kaleczyli go. Nagle stanął przede mną wysoki parkan; koń już był osłabiony, ale jakem go lunął pałaszem i spiął ostrogami, przeskoczył. Wjechałem, nie wiedząc o tym, na mokrą łąkę; tamci nie mogli przeskoczyć i zostałem sam. Ale na żaden sposób nie mogłem się wydostać z moczarów. Źle! Aż tu pojawia się przede mną na siwym koniu Krzesimowski, wachmistrz nasz. Był to lokaj jakiś, z żółtymi bokobrodami, tęgi człowiek. Kiedym go zobaczył, wiedziałem, żem ocalony; oddał zaraz swego konia żołnierzowi i wyciągnął mnie z błota. Nadjechał wtedy mój brat i pyta mnie:

— Czy żyjesz?

— Tak — odpowiedziałem — ale chcę jechać tam, gdzie opatrują.

Wyglądałem okropnie, cały płaszcz miałem krwią zlany, twarz była zbroczona, koń także. Opatrzyli mnie na prędce i powróciłem do bitwy, która już nie trwała długo.

Moskale cofnęli się na cmentarz, płotem okolony i spoza koni strzelali, nasi otoczyli ich i walili w środek. Ukazała się nagle piechota nasza, z daleka widoczna, bo w czerwonych bluzach, po większej części w kosy uzbrojona, na wozach nadjeżdżająca. Nowa otucha w nas wstąpiła. Wtedy jeden Moskal wywiesił chustkę, aby parlamentować; kazaliśmy ich brać do niewoli, ale w tej chwili strzelili jeszcze raz i 5 czy 6 naszych padło. Wówczas nic nie powstrzymało piechoty, wpadła na Moskali i wysiekła ich. Postawili tam potem Moskale pomnik tym, co polegli, bo bili się doskonale!

Зыгмунт Вальтер Янкэ

БРИГАДА ГЕНЕРАЛА ЭДМУНДА ТАЧАНОВСКОГО И ЕЕ ПОСЛЕДНИЕ БОИ

25 августа 1863 г. в районе Сендзеевице-Осины, на юг от г. Ласк была сконцентрирована повстанческая бригада ген. Тачановского. В ее состав входили два полка уланов и баталион пехоты. 26 августа к бригаде присоединился швадрон повстанческой конницы под командой майора Оксинского. Следом за этим швадроном шла в погоне сотня 44 полка козаков, усиленная добровольцами из гродненского лейб-гвардии гусарского полка и из дивизиона кубанских козаков. Погоню высланную из колонны под командованием лейб-гвардии подполковника гродненских гусаров барона Клодта, вел ротмистр фон Граббе из лейб-гвардии гусарского полка. Перед Сендзеевицами казацкий авангард натолкнулся на повстанческий пикет и двинулся галопом за ним увлекая за собой весь отряд ротмистра фон Граббе. Последний въехав в деревню сообразил, что имеет дело с крупным кавалерийским подразделением повстанцев. Фон Граббе выслал патруль призывая помощь и ослонив сотню застройками принял бой. Две очередные атаки уланских швадронов были отбиты. Тогда ген. Тачановский велел поджечь постройки и послал за пехотой. Ротмистр ф. Граббе вывел казаков из горящих домов и успел прорваться с ними к сельскому кладбищу. Казаки заняли позиции за кладбищенской оградой и видя идущий вновь в атаку швадрон уланов вывесили белый флаг. Швадрон задержался, тогда казаки открыли по нему огонь раня нескольких уланов. В то время с тыла подоспела рота косынеров и вырубила казаков. Уцелели только два гусарских офицера и несколько раненных казаков. На польской стороне погибли 4 улана, 15 было ранено, в том числе 6 офицеров.

Бой под Сендзеевицами выявил ген. Тачановскому чрезвычайно малую боеспособность его бригады.

Учитывая возможность погони он в тот же день двинулся со своим отрядом на юг. Отряд состоял из элемента недостаточно подготовленного к боям; к тому в последующие дни он разрастался за счет большого числа свежевербованных и совсем не обученных косынеров. После трехдневного марша 23 августа вечером ген. Тачановский шедший с 1 полком уланов во главе колонны натолкнулся в деревне Боровно на отряд казаков. Последние успели отойти на железнодорожную станцию Кломнице где квартировала рота русской пехоты.

Ночью с 28 на 29 августа отряд Тачановского почти вовсем не спал; изнуренный трехдневным походом и голодный двинулся в 01,30 дальше. Генерал намеревался перейти железнодорожное полотно в Кломницах. Когда авангард повстанцев прошел деревню Незнанице и нашелся перед лесом отделявшим его от станции Кломнице, из леса выдвинулись фланкирующие казаки. Авангард выслал также своих фланкеров и когда подошла пехота; повстанческая кавалерия отошла за деревню Незнанице. Русские тоже заменили казаков пехотой. Огневой бой шел до 7,00 часов утра без результата. Косынеры находились в отводе.

Тачановский с большей частью конницы отошел в деревню Бабы на северо-восток от поля сражения. Тем временем около 7,00 часов со стороны Боровна подошла русская колонна полковника Эренрота. Повстанческая пехота имея под угрозой правое крыло и тыл должна была отойти. Ведший бой командир пехоты желал продолжать сражение, придерживал стрелков на бугре за Незнаницами а потом в имении Здрова. В то время когда повстанческая пехота медленно отходила под орудийным огнем колонны Эренрота и под нажимом его пехоты, со стороны Крушины появилась новая русская колонна полковника фон Бремсена. На повстанческую кавалерию упало несколько ракет. Повстанческий отряд охваченный паникой потерял всю свою боеспособность. Конница в суматохе покинула поле сражения. Самые большие потери пришлись на пехоту несшую всю тяжесть боя. Битва под Крушиной фактически была лишена на польской стороне командирования. Ген. Тачановский имел задачу пройти в Сандомирскую землю. Наткнувшись на сопротивление он имел две возможности: либо немедленно ударить пехотой обеспечиваемой с тыла конницей и открыть себе дорогу, либо изменить маршевое направление и перейти железнодорожное полотно более на восток. Но он ничего не предпринял, пассивно ожидая и теряя решающий в создавшемся положении фактор: время. Его использовал неприятель. Слабыми силами связал повстанческую пехоту в безрезультатной перестрелке, делая возможным подход из Ченстоховы колонны Эренрота. Русские получили перевес сил. Теперь необходимостью стал возможно быстрый отрыв от неприятеля, чтобы избежать разгрома. И именно тогда командир пехоты подполковник Коперницкий, до того пассивный помимо перевеса, начал задерживать отступление желая дать сражение неприятелю. Он дождался подхода новой колонны руских войск и паники в собственный рядах, которая предопределила судьбу бригады и исход боя завершенного разгромом повстанцев.

Многие сожалеют, что восстание 1863 г. не превретилось в народную войну. Однако народная война может подеять под условием, если охватит целое государство и если часть администрации и правящих классов перейдет на сторону восставших. Но движение 1863 г. охватило только периферию монархии н массы русского населения из-за ряда причин не дали ему поддержки. При этих обстоятельствах превращение польского восстания в народную войну могло только увлечь за собой еще больше потерь и разрушений. Что же касается партизанской войны, ея успех требовал более предприимчивых командиров, в роде Д. Чаховского. Тачановский являлся противоположным типом, с точки зрения характера и энергии.

Zygmunt Walter Janke

LA BRIGADE DU GÉNÉRAL EDMUND TACZANOWSKI ET SES DERNIERS COMBATS

Le 25 août 1863, la brigade inssurectionnelle du général Taczanowski se concentra entre Sędziejowice et Osiny, au sud de la ville de Łask. Elle était composée de deux régiments d'uhlans et d'un bataillon d'infanterie. Le premier régiment d'uhlans existait depuis deux mois, le deuxième depuis 2 semaines. L'infanterie n'avait été constituée que trois jours auparavant; elle était composée d'une compagnie de chasseurs et d'une compagnie de faucheurs. Le général Taczanowski avec l'état-major et le premier régiment d'uhlans cantonnait à Sędziejowice. Le 26 août, vers 11 heures, un autre escadron de cavalerie commandé par Oksiński se joignit à la brigade. Cet escadron était poursuivi par une sotnia de Cosaques du Don renforcée par des volontaires du régiment de hussards de la garde et par un escadron de Cosaques du Kouban. Ces troupes étaient commandées par le capitaine von Grabbe du régiment des hussards de la garde. Avant d'arriver à Sędziejowice, l'avant-garde cosaque rencontra la vedette des insurgés et se lança à sa poursuite,

en entraînant l'ensemble des troupes de v. Grabbe. Une fois entré dans le village, celui-ci rendit compte qu'il avait affaire à une importante unité d'insurgés. Ne pouvant plus se retirer, il envoya une patrouille pour demander des renforts et accepta le combat. Deux charges successives des uhlans polonais ne donnèrent pas de résultats. Alors le commandant Oksiński amena le flanqueurs et ouvrit le feu. La capitaine v. Grabbe se retira alors dans les bâtiments de la ferme. Le général Taczanowski ordonna d'incendier ces bâtiments et fit amener l'infanterie. Grabbe fit sortir les Cosaques des bâtiments en flammes et réussit à arriver avec eux jusqu'au cimetière, après avoir repoussé encore une fois une charge des uhlans. Les Cosaques s'arrêtèrent derrière l'enceinte du cimetière et, voyant l'escadron d'uhlans revenir à la charge, ils hissèrent le drapeau blanc. L'escadron s'arrêta; les Cosaques firent feu, en blessant quelques uhlans. Entre temps une compagnie de faucheurs parut sur les derrières des Cosaques et les massacra. Seuls deux officiers des hussards et quelques blessés purent échapper. Du côté polonais tombèrent 4 uhlans; il y eut 15 blessés, dont 6 officiers.

Le combat à Sędziejowice démontra au général Taczanowski la faible aptitude militaire de sa brigade.

Prévoyant une poursuite, il partit ce jour même vers le sud avec ses troupes. Elles étaient composées d'éléments peu exercés au combat et à la marche; dans les jours suivants elles furent grossies par une grande quantité de faucheurs récemment recrutés et entièrement dépourvus d'entraînement. Apres trois jours de marche, le soir du 28 août, le général Taczanowski, qui marchait avec le premier régiment à la tête de la colonne, recontra dans le village Borowno un détachement de Cosaques. Ceux-ci réussirent à se retirer vers la station de chemin-de-fer Kłomnice, où était cantonné un détachement d'infanterie russe.

Dans la nuit du 28 au 29 août, les troupes du général Taczanowski ne dormirent presque pas; fatiguées par trois jours de marche et affamées, elles se remirent en marche à 1 heure 30. Le général voulait franchir la ligne de chemin-de-fer Varsovie—Częstochowa à Kłomnice. Lorsque l'avant-garde des insurgés eut traversé le village Nieznanice et se trouva devant le bois qui séparait ce village du chemin de fer, des flanqueurs cosaques sortirent du bois. Quand l'infanterie survint, la cavalerie des insurgés se retira derrière Nieznanice. Les Russes aussi remplacèrent les Cosaques par l'infanterie. Vers 7 heurs, du côté de Borowno arriva une colonne russe commandée par le colonnel Erenrot. L'infanterie des insurgés, menacée au flanc droit et à l'arrière, fut obligée de se retirer. Le chef de l'infanterie, qui dirigeait le combat, s'efforçant de retarder la retraite, essaya de retenir les chasseurs sur une colline derrière Nieznanice. Tandis que l'infanterie polonaise se retirait lentement sous le feu des canons d'Erenrot et sous la pression de son infanterie, il survint du côté de Kruszyna une nouvelle colonne russe, commandée par le lieutenant-colonnel von Broemsen. Sur la cavalerie des insurgés tombèrent quelques fusées, qui y jetèrent la panique. Celle-ci se communiqua à l'infanterie. L'ensemble des insurgés perdit toute capacité de combattre. La cavalerie abandonna en désordre le champ de bataille. Les perts les plus grande étaient du côté de l'infanterie, puisque c'était celle-ci qui avait soutenu tout le poids du combat.

La bataille de Kruszyna fut une suite d'erreurs tactiques du côté polonais. Le général Taczanowski avait l'ordre de se rendre dans la région de Sandomierz. S'étant heurté à une résistance près de Kłomnice, il avait deux possibilités: ou bien attaquer immédiatement avec l'infanterie et s'ouvrir ainsi la voie, ou bien changer la direction de marche et traverser la ligne du chemin-de-fer plus à l'est. Il ne fit ni l'un ni l'autre, il attendit sans rien faire, en perdant le facteur le plus précieux en ce cas: le temps. C'est l'adversaire qui exploita le temps. Le général Taczanowski engagea les faibles forces de son infanterie dans un inutile combat

d'armes à feu, en donnant à la colonne du colonnel Erenrot le temps d'arriver de Częstochowa. Les Russes avaient maintenant la supériorité des forces. Il fallait se détacher d'eux le plus vite possible, pour éviter la défaite. Mais justement à ce moment-là le chef de l'infanterie, lieutenant-colonnel Kopernicki, qui jusqu'ici, pendant qu'il avait des forces supérieures, était resté inactif, essaya d'arrêter la retraite, voulant combattre. Une nouvelle colonne russe arriva, la panique se répandit parmi les insurgés et provoqua la défaite.

On regrette souvent qui l'insurrection de 1863 ne se soit pas transformée en une guerre populaire. Mais une guerre populaire ne peut aboutir à la victoire que lorsqu'elle se développe sur l'ensemble du territoire de l'état et que l'appareil d'état et les forces du groupe dominant s'émiettent et passent en partie du côté des insurgés. Dans le cas de l'insurrection de 1863, il s'agissait d'une mouvement à la périphérie de l'empire russe. Ce mouvement eut lieu dans une nation envers laquelle les masses russes avaient une attitude hostile ou indifférente. Dans ces conditions, si la guérilla s'était transformée en une insurrection de masses populaires, dans les provinces polonaises de l'empire russe, cela n'aurait probablement aboutit qu'a une augmentation des pertes humaines et des destructions Dans la guérilla d'autre part, pour que le succés fut possible, il aurait fallu des chefs plus combattifs, du type du colonnel Dionizy Czachowski. Le général Edmund Taczanowski était le contraire de celui-ci, au point de vue du caractère et de l'énergie.